

Literacki Szlak Turystyczny im. Anny Łajming



Wydawca:
Zaborskie Towarzystwo Naukowe
89-632 Brusy, ul. Dworcowa 18
tel. 692 240 171, fax 52 398 24 98
zabory.brusy@wp.pl, <http://ztn.org.pl>

Teksty:
Felicja Baska Borzyszkowska, Alicja Frymark, Zbigniew Gierszewski,
Barbara Grenda, Zbigniew Łomiński, Wiesława Orzłowska

Zdjęcia:
Maciej Cybulski, <http://maciejcybulski.art.pl>
Zbigniew Gierszewski, <http://agnostos.net>

Mapa:
Grossem Volks-Atlas, Velhagen&Klasing/Bielefeld und Leipzig 1937

Mapka Czasoprzestrzeń Anny Łajming

Projekt:
Zbigniew Gierszewski

Opracowanie graficzne:
Marta Żelazna

Projekt i opracowanie graficzne:
Marta Żelazna

Skład: Marta Żelazna

Druk:

Wydano ze środków Starostwa Powiatowego w Chojnicach

Sponsor:
Nadleśnictwo Przymuszewo

© Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2008

ISBN:

Literacki Szlak Turystyczny im. Anny Łajming

Wstęp

Wyruszamy na szlak upamiętniający wielką pisarkę kaszubską Annę Łajming spod siedziby Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Brusach przy ul. Dworcowej 18. Można też wyruszyć spod murów Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego, pierwszej etnicznej szkoły średniej w Polsce, gdzie pamięć o języku kaszubskim, twórczości etnicznej Kaszubów i ich literaturze od 1991 roku jest wskrzeszana i pogłębiana. Lepiej ominąć ruchliwą ul. Gdańską i np. równoległą ul. Kościuszki ruszyć na północ, na Gacnik, okalający stolicę Zaborów od północy i wschodu.

Będziemy patrzeć na piękną Ziemię Zaborską poprzez teksty literackie Anny Łajming, jej oczyma z początków XX wieku i jednocześnie naszymi oczyma tu i teraz na początku XXI wieku. Zdarza się więc niezwykła okazja, żeby przy zachowaniu dokładnej jedności miejsca, ogarnąć siłą naszej wyobraźni przedział czasowy równy mniej więcej stuleciu, niecodzienny dla przeciętnego śmiertelnika, takiego jak my, bo mało kto przecież mógłby równać się w przeżytych latach twórczej pracy z panią Anną.

Dlatego nie marnując czasu naszego krótkiego żywota tylko jedno ostrzeżenie skierujemy do tych, którzy rowerem zamierzają wyruszyć na szlak. W pierwszym tomie swoich wspomnień, zatytułowanym po prostu *Dzieciństwo*, przytacza autorka, słowami ich sąsiada Heringa z Przymuszewa, zdarzenie z rowerem, który był w tamtych czasach na piaszczystych kaszubskich drogach rzadko spotykanym zjawiskiem i nie zawsze mile widzianą nowością dla trzymających się tradycji ojców Kaszubów.

Hering już siedział na ławce, więc ojciec przysiadł się obok niego. A sąsiad z osobliwym wyrazem twarzy trącił ojca łokciem i rzekł:

- *Të znôł tego knôpa Heldów z Wësoci? Miôł koło i w tich pióskach jechôł do Brus. Zgrzôł sę, a potem zezyb. Dostôł zapolénie płuc i hajda na tamtén swiat. Tak to je. A Bernard nasz téż chcôł koło. Le koło a koło.¹*

Zapewne pani Anna nie pochwaliłaby tak długiej i niebezpiecznej eskapady rowerowej jak ta, na którą się chce wybrać czytelnik tego literackiego przewodnika. Sama w swojej doskonałej pamięci utrwaliła, a we wspomnieniach przytacza wypadek, kiedy to rozpędzony rowerzysta przejechał ją, jeszcze dziewczynkę na drodze do Leśna. Nic się na szczęście groźnego nie stało. Kto więc lubi słuchać dobrych rad ma możliwość wycofać się z rajdu i nie będzie mu to poczytane za przejaw tchórzostwa, ale wyraz, tak rzadkiej w naszych czasach, roztropności. Rower uszkodzony można naprawić lub w ostateczności kupić nowy. Nadszarpnięte zdrowie tylko czasem daje się naprawić, ale nowego wam nikt nie sprzedaje.

Brusy

Brusy to stolica Ziemi Zaborskiej, regionu południowych Kaszub. Miasteczko liczące blisko 5 tysięcy mieszkańców na tracie z Chojnic do Kościerzyny otrzymało prawa miejskie w 1988 roku. To siedziba gminy i rozwijające się centrum handlowe dla bogatej w turystyczne atrakcje okolicy (Swornegacie, Wiele, Dziemiany, Męcikał, Leśno).

Pierwszy krótki postój w intencji pomyślności rajdu wypada na dziedzińcu bruskiego kościoła. Kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Brusach jest tylko niewiele starszy od bohaterki naszego rajdu. Budowę rozpoczął w 1875 roku ksiądz Augustyn Wika Czarnowski, którego ulica biegnie wzdłuż nieodległego cmentarza, a ulicą błogosławionego księdza Jankowskiego można się najszybciej i najwygodniej stąd przenieść na cmentarz parafialny tak sobie albo na zawsze. Poświęcenia tej widocznej z daleka świątyni dokonano już w 1879 roku, gdy proboszczem był ksiądz Antoni Graduszewski. Zainteresowani mogą po szczegóły sięgnąć do opracowania księdza Piotra Kotewicza o bruskich duchownych pod tytułem „Oni swój ślad tu zostawili” lub do monografii pod redakcją prof. Józefa Borzyszkowskiego „Dzieje Brus i okolicy” albo do humorystycznych opowiadań Jana Karnowskiego z Czarnowa „Krëbanë w labece” i „Sowizdrzôł u Krëbanów” opisującego perypetie bruszan z budową nowego kościoła. A wybudowany w stylu neoromańskim już od samego początku nie zachwycał swoim pięknem, ale za to przytłaczał ogromem. Nie inne wrażenie wywarł na naszej pisarce, która wybrała się do Brus na odpust św. Anny. Mszę świętą miał ksiądz Bernard Gründing, proboszcz w bruskiej parafii od 1921 roku.

Zbliżał się odpust Świętej Anny w Brusach, więc poszłam na piechotę, a wracać miałam pociągiem. Mimo żniw do Brus przybyły nie tylko wszystkie Anny, ale i bardzo wiele ludzi z obcych parafii. Kościół na szczęście był tak obszerny, że nigdy nie było tłoku. Trafiłam na główne i najdłuższe nabożeństwo, po którym było kazanie, wygłoszone przez księdza proboszcza Grundinga. Trwało ono tak długo, że ludzie, myśląc o żniwach, przestępowali z nogi na nogę, oglądając się na drzwi. Ksiądz zaś kazanie przeciągał. Mówił, że w dawnych czasach kobieta przybywała do kościoła okryta od stóp do głów chustką; po to, by się modlić. Natomiast dzisiaj kobieta ulega szatańskiej modzie, bezwstydnie wchodzi do świątyni z nagimi ramionami, by tu, na tym świętym miejscu, kusić tego chłopca do grzesznych myśli. Mówił też o mężatkach, które na noc zamykają się przed mężem na klucz, a za obcymi oczyma wodzą...

Dziewczęta chichotały po kryjomu, starsze kobiety zgorżone spuszczały wzrok i z zaciśniętych ust robiły podkowę. Potem jeszcze długo rozwodził się o zachowaniu postu. Mówił, że dawniej, nawet w czasie ciężkich robót, nikt nie najadał się do syta, dziś się ludzie, objadają, jak nie mięsem, to rybami.

Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg. Prosto z kościoła biegliśmy na dworzec jak dzicy, mimo iż zegar na wieży wskazywał spóźnioną porę.

- *Lědze, nie biějtaż na banę, bo ona ju dówno je precz! – wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laską wskazywał kierunek odjazdu.*

Wszystko przystało zmartwione, by zawrócić. Jedna tylko kobieta rozgniewała się:

- *Cóż na swiece i z tacim kśędzem, co godo! Cały obrządek nôs czekô, a teru tu lész piechti jaż do Dżemiôn!*

Grupka kobiet zawróciła do szosy chojnickiej. Ruszyłam za nimi na piechotę. Szły w milczeniu, cicho wzdychając, tylko znowu ta jedna nie mogła się uspokoić.

Gôdô i gôdô, jakbë kuńca nalézc ni mógl. Téc, że dówni lědze więc cy poscëli, to ma wiéma. A na chłopów, juchów, leno nic nie gôdô.²

Ulicą Gdańską kierujemy się dalej na północ. Wycieczkę prowadzimy szlakiem im. Anny Łajming (czarno-żółtym), który do Leśna pokrywa się z Zaborskim Szlakiem Turystycznym (zielonym). Zaraz za Brusami skręcamy z szosy w lewo na „gliniówkę”, którą dawniej ludzie pieszo i wozy konno zmierzały z Leśna na odpusty i targi do Brus. Na wzniesieniu stał tu niegdyś wiatrak, który obecnie, odnowiony, można oglądać w Kaszubskim Parku Etnograficznym w Wdzydzech Kiszewskich. Po drodze do Leśna mijamy wieś Zalesie i wjeżdżamy na teren Zaborskiego Parku Krajobrazowego. Przy tablicy informacyjnej o granicy parku możemy zboczyć z szlaku w lewo, by przekroczyć Niechwaszcz, która od bifurkacji na podczapiewickich łąkach zmierza tędy do Jeziora Leśno Dolne. Pozwoli nam ten manewr wjechać na chwilę na kurhany otoczone kamiennymi kręgami, cmentarzysko kultury wielbarskiej, a także wędrownych Gotów, którzy na jakiś czas zatrzymali się na tych terenach na początku naszej ery. Wzgórza, do których w czasach starożytnych dochodziło zapewne leśnieńskie jezioro, kryją groby popielnicowe i skrzynkowe. Miejscowi chłopci od dawna na swoich ubogich polach wyorywali ludzkie kości, ozdoby z bursztynu i rzymskie monety. Od 1975 roku systematyczne badania prowadzili tutaj archeolodzy z Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem doktora Krzysztofa Walenty. Wiele tajemnic kryje jeszcze ta ziemia.

Leśno

Szlak od wschodu mija Jezioro Leśno Dolne, fermę strusi i jeden z dwóch leśnieńskich cmentarzy malowniczo położony tuż przy brzegu jeziora (wieczne wczasy nad jeziorem!). Leśno to wieś położona pomiędzy jeziorami Leśno Górne i Dolne, z przepływającą przez nie Młosiną, kajakowym szlakiem, dopływem Zbrzycy. Mała Ania, ochrzczona w tutejszym kościele, wybrała się do Leśna pierwszy raz pod opieką mamy. Drewniany kościółek z strzelistą wieżą wywarł na niej wielkie wrażenie. Bo i jest co podziwiać. Ten zabytek klasy zerowej, ufundowany został przez żonę króla Jana Kazimierza, Marię Ludwikę Gonzagę około połowy XVII wieku. Spiczasta, w stylu gotyckim wzniesiona wieża, o wysokości 32 metrów, jest najwyższą tego typu budowlą w Polsce. Trójnawowe wnętrze posiada bogate, barokowe wyposażenie.

Jednej czerwcowej niedzieli mama zabrała mnie po raz pierwszy do kościoła. W drodze zobaczyłam dużo furmanek i pieszych. Ktoś nawet minął nas na rowerze i nareszcie przyjrzałam się, jak on wygląda i jak człowiek nogami obraca jego koła. Zbliżając się do Leśna, z daleka ujrzałam wysoką, spiczastą wieżę i dostałam bicia serca.

Do kościoła weszliśmy kruchtą wprost na boczny ołtarz Św. Katarzyny i wtedy z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Mama w tłoku pociągnęła mnie na środek kościoła. Najbardziej zaciekawili mnie złożone ołtarze i figury świętych. Byłam pewna, że będę mogła coś sobie z tego zabrać do domu, choćby na przykład taką główkę anioła ze skrzydełkami. Z oszołomienia nie modliłam się, a wciąż rozglądałam się po ścianach. Mama co chwilę obracała mnie w stronę głównego ołtarza i kazała się modlić.

Kiedy nabożeństwo się skończyło, ludzie zaczęli wychodzić i mama także, a mnie się chciało płakać. Dziwiłam się w duchu, że nikt sobie niczego z kościoła nie zabrał, a obojętnie wychodził z pustymi rękoma.³

Z kościelnego obejście roztacza się wspaniały widok na Jezioro Leśno Dolne i park wiejski ostatnio odnowiony, z pomnikowymi drzewami i budynkiem poczty, dawnym pałacem.

Chwilę jeszcze mama porozmawiała, a potem skierowała się ze mną do „szpitala”. Tak nazywano mały, dwuizbowy domek w Leśnie, zbudowany z trzciny i gliny przez tamtejszego obszarnika, pana Sikorskiego, dla czterech najuboższych i najstarszych kobiet z Leśna. Stał on przy drodze naprzeciw Kościoła, obok obecnego domu rzeźbiarza kaszubskiego, Teodora Przeworskiego. W sieni, wyflastrowanej zwykłymi kamieniami, ujrzałam po prawej i lewej dwoje małych drzwi. Kiedy mama zamknęła za sobą drzwi wejściowe, zrobiło się w sieni ciemno i ja zapytałam: - Po co ma tu jidzema? - Mama nic nie mówiąc, pociągnęła mnie za rękę i po omacku namacała drzwi po prawej stronie i otworzyła je. Weszliśmy do mrocznej izdebki o małym okienku, przy którym krzątała się na wpół niewidoma stara kobieta, w chustce na głowie, nazywana Kuliszeskô. Zza zapiecka, na ławie siedząc, wytknęła głowę druga staruszka, garbata i głucha. Tę drugą nazywano: garbatô Rózela.⁴

Za drugim cmentarzem przed ładną kapliczką, nieco zeszpecona przy remoncie, szlak czarno-żółty oddziela się od zielonego szlaku w prawo. Kapliczki i krzyże w czasach młodości Ani pełniły nie tylko rolę sakralną, kultową, ale miały też bardziej doczesne zastosowanie drogowskazów i słupów granicznych. Ta kapliczka koło cmentarza dawniej wyznaczała kiedyś granice wsi. Jeżeli minąć ją z lewej strony, a przy następnej oddalonej o kilkaset metrów także trzymać się lewej, to nogi nas poniosą do Parzyna. Jeżeli wybierzemy za drugim razem prawą stronę, to wejdziemy na drogę do Przymuszewa, którą uczęszczali do kościoła i na targi mieszkańcy tej wsi i okolicznych pustków. Ania często wracając wybierała tak jak i my to zrobimy, przy pierwszej kapliczce, stroną prawą, mniej uczęszczaną,

a przy rozwidleniu dróg niedaleko stąd, oznaczonym krzyżem, wybrać możemy drogę z lewej prosto do Wysokiej Zaborskiej, decyzja za drugim razem też w prawo powiedzie nas do Główniczewa. Zresztą jakbyśmy nie zdecydowali na tym rozstaju dróg, mogą one wszystkie prowadzić nas do Przymuszewa, rodzinnej wsi Anny Łajming z domu Żmuda Trzebiatowskiej.

Wysoka Zaborska

Stara wieś szlachecka wzmiankowana po raz pierwszy w 1645 roku, to obecnie prawdziwy skansen, każda z jedenastu chałup, to zabytek. Najstarsza pod numerem 7 to praktycznie już ruina, ale próchno się jeszcze dzielnie trzyma! Numer 10 już nie istnieje, bo rozpadł się, a „zwłoki” uprzątnięto. Leży Wysoka, mimo swej nazwy, w dolinie, przez którą przepływa strumyk Młosienica, dopływ Młosiny, który wije się skrycie między kamieniami i korzeniami drzew w cienistej dolinie. Uroku dodaje tej wsi malownicza kapliczka z początku XX wieku, wrośnięta pomiędzy cztery brzozy, z ciekawymi inskrypcjami sięgającymi czasów I wojny światowej, kiedy przemierzały tymi drogami oddziały wojsk z walczącą ze sobą Europą. Brakuje tu tylko karczmy. Za to na pobliskich wzgórzach rosną wspinałe pomnikowe jałowce, z drugim co do wielkości na Pomorzu, o obwodzie w pierśnicy 102 cm (on ciągle rośnie). Tędy czasami Ania chadzała do kościoła, by, unikając tłoku na gościńcu, fantazjować w swojej młodej główce.

Przymuszewo

Z Wysokiej Zaborskiej już tylko mały skok do Przymuszewa, siedziby Nadleśnictwa i wtedy, przed stu laty, i dzisiaj sprawującemu pieczę nad wspinałymi kaszubskimi borami wraz z utworzonym w 1991 roku Zaborskim Parkiem Krajobrazowym. Tuż przed osadą na małym wzniesieniu po prawej stronie, kawałek od szosy ledwo widoczna zza podrastającego zagajnika, pełnego latem maślaków, wyłania się rozłożysta sosna niezwykłego kształtu, która może liczyć obecnie lat ponad 150. Mała Ania lubiła bawić się pod tą sosną. Cztery gigantyczne konary na cztery strony świata wyrastają prawie z ziemi. Sosna, jakby wielki krzak, wydaje się być dziwem natury, jednak prawda o niej jest zupełnie inna. To skutek starej kultury materialnej Kaszubów, która bezpośrednio w przyrodzie nakazywała prostym i biednym ludziom szukać potrzebnych im narzędzi i innych sprzętów. Anna Łajming wyjaśnia to niezwykle dziwo, które nie jest nawet oznaczone za pomnik przyrody, przytaczając, w drugim tomie swoich wspomnień, rozmowę, jaką jej ojciec miał z swoimi sąsiadami w Parzynie.

...Rekowska uśmiechnięta pokazała z dala nową mątewkę. Ojciec niezadowolony rzekł:

- *Po co niszczyta chójeczci? Tęc takô sosna ju w górę nie urosnie, a ostanie szadô.*
- *Szadô, mówita? – odezwał się Windorpski, puszczając z ust kłęby dymu, a potem spluwając na bok. – Chójka szadô nie ostanie, bo na nowo wëstrzeli w górę.*
- *Jak je małô, i to krzëwo, wëstrzeli. A jak je dużô, to nie. Ta mątewka, co Rekoscô trzimô, je z duży chójeczci – odrzekł*

ojciec i zaraz dodał: - W Przëmuszewie na naszym ugorze rośnie sosna szadô na sztëřë boci. Bo jész ojć tacięgo Heringa, mojęgo dównęgo sąsada, ucął sobie z ni czubek na mątewkę, jak boła małô. A chójka potem ju rosła rozkraczonô do dzys dnia. Ale to boło jész, jak Przëmuszewo nôleżało Widrowi.⁵

Widoczne z „mątewkowego” wzgórza Nadleśnictwo dba, żeby młode sosny i brzozy nie zdławiły sędziwego „staruszka”.

Była wieś Przymuszewo niezwykłym miejscem z racji swej dwukulturowości. Niemcy i Kaszubi mieszkali tu spótem, po sąsiedzku, w zgodzie, nie znając nawet, tak dziś często nadużywanego słowa tolerancja. Doprawdy niezwykły musiał być widok, kiedy w niedzielę dwa szeregi wozów i gromadki pieszych kierowały się, jeden na północ do Somin na mszę w kościele protestanckim, a drugi na południe do Leśna na mszę katolicką. Żegnali się życząc sobie nawzajem szerokiej drogi, a po powrocie spędzali czas niedzielnego odpoczynku na wspólnych pogawędkach i zabawach.

W Przymuszewie Ania spędziła pierwsze 16 lat swego życia. Tu chodziła do niemieckiej szkoły wybudowanej na jej oczach w 1908 roku. Przy szkole rosną 3 dęby: Piłsudzki, Mościcki i Haller, rówieśnicy Ani, posadzeni w rocznicę Konstytucji 3 Maja. W szkole jedną z sal wypełniają pamiątki po najszlachetniejszej przymuszewiance. Rodzina Żmuda Trzebiatowskich zamieszkiwała wspólnie w jednym domu z niemiecką rodziną Heringów, z którymi doskonale porozumiewali się po kaszubsku. Trzebiatowscy zajmowali jego południową część, gdzie obecnie wisi tablica pamiątkowa upamiętniająca pisarkę. Anna wspomina, że Heringowie już wtedy ludźmi starszymi, a z szesnaściorga ich dzieci żyło tylko osiem. Rodzina Trzebiatowskich też szybko się powiększała. Z regularnością mniej więcej dwuletnią przychodziły na świat dzieci przyjmowane przez akuszerkę Agatę, jedną z głównych bohaterek wspomnień i opowiadań naszej pisarki. Przychodziła ona do Przymuszewa na parę dni z pobliskiego Mutkowa, ale to już inna historia, którą odnajdziemy na szlaku i w opowiadaniach Anny Łajming.

Najstarsza z rodzeństwa Klara urodziła się w 1897 roku, jej dwaj młodszy bracia, Ignacy i Stefan, zmarli w 1901 w czasie epidemii szkarlatyny i dyfterii. W 1902 roku urodził się Jan, a potem, co dwa lata: nasza Ania, Alfons, Maksymilian, Łucja, Zofia, Kunegunda, Katarzyna, a w 1920 Józef, ale przeżył tylko 1,5 roku. Trzebiatowscy żyli skromnie, jak większość tutejszych mieszkańców, ale nie biedowali. Ojciec Ani miał dobrą posadę pierwszego lokaja u nadleśniczego barona von der Recke w pałacu po drugiej stronie drogi, i choć sami dzierżawili tylko kawałek ziemi i nie mieli nawet konia, to zapobiegliwa matka odkładała pieniądze na kupno wymarzonego gospodarstwa. Jasno wynika to jej rozmowy z synem Heringów, Emilem, a któremu ostatecznie, jak mało komu z kaszubskiej wsi, się powiodło, bo dostał pracę i mieszkanie w Gdańsku.

Emil, oparty na kiju, bezmyślnie zapatrzył się w jeden punkt, jak człowiek skłopotany, i zaczął mówić żałośnie:

- *Jak to człowiek na wsë miészko, a ni mô włôsnęgo kąta i kawałka zemi...*

Mama mu przerwała żywo:

- Tak jô dëcht tesknië za włôsnoscą... Bo weż i pomedytuj: moji rodzice bëli gburë, tego mojégò rodzice bëli bogôcze, a më w tim Przëmuszewie nawet nie jesma patarôcë. Ni môsz włôsnoscë, szëjsrem jes!⁶

W ówczesnej klasyfikacji status majątkowy wyznaczała liczba koni pracujących na gospodarstwie. Bogôcz to był ktoś, aż z czterema końmi, gbur to gospodarz z dwójką koni, a patarôcë harowali w polu w jednego konia. Oczywiście z punktu widzenia konia najgorzej było się wynająć do roboty u biedaka. Roboty za dwóch, a obroku brakuje nawet dla jednego.

Mała Ania już od najmłodszych lat wyróżniała się bystrością i dowcipem, który jej nie opuścił nigdy, mimo tylu przeżyć strasznych i okrutnych, jakie przyniósł nie tylko jej XX wiek. Wiele opisanych przez nią zdarzeń we wspomnieniach i opowiadaniach świadczy wymownie o jej poczuciu humoru. Chociażby takie zdarzenie z życia z sąsiedzkiego:

Ręką grzebałam w mule, który wyrzucałam na murawę. Wtedy zauważyłam, że w mule tym szarpały się małe karasie. Wybrałam trzy największe rybki i trzepocące mi w garści zaniosłam do sieni, by wrzucić je do beczki z wodą, która należała do Heringów. Rybki tam pluskały, a ja czekałam, co z tego wyniknie.

Już jedliśmy kolację, kiedy wpadł ojciec. Szybko umył ręce, zmienił kołnierzyk i sztylpy.

- Co sę stało? – spytała mama. – Tëc tã le réno czësté wżął!

- To boło réno! A teru przëjadą gosce. – Włożył nawet nowy surdut i śpieszył do wyjścia. W drzwiach zetknął się z wzburzonym Heringiem, który ostro zapytał:

- Môta wa rëbë? – Nié... A czému? – spytała mama. Ojciec przystanął, ale i zaraz biegł dalej. A Hering zirytowany odrzekł:

- A temu, że do naszi beczci waju dziecë muszałë rëbë wpuscëc, karase! Jô żem z beczci nabierôł wodę, a tam cos pluszcze! – Był wściekły.

Mama się zdumiała. – Nasze dziecë? A skądka bë onë miałë rëbë? Tëgo bë onë nie zrobiôłë.

- A kto bë to zrobiôł, jak nié Klara i Janek, co przë tim czôłnie wiedno grëbie? – zapytał Hering.

Drzwi do sieni były otwarte i tam stały: Heringowa, Ida i Marta. W ich kuchni Herman głośno gęgał.

- Na dokument muszë je obôczëc – rzekła mama, a potem zapytała Klary i Janka: - Zrobili wa to?

- Nié!

Ja zdrtwiałam. Już chciałam się przyznać, ale bałam się mamy, że mnie trzepnie. Tymczasem mama powiedziała:

- Beczkę muszita szorowac! Możë boła zakwapanô, że jaż karase sę legną.
- Më porządek znôma! Pamiętëj o swoji beczce.

Wtedy mama wykręciła się i wróciła do kuchni. Była mocno podenerwowana, bo gdy nalewała nam wodę do mycia, drżały jej ręce.

*Tymczasem Heringowie wylewali wodę z beczki na ogródek i szorowali jej dno. Było już ciemno, nim z pola wróciła ciocia. Mama zapaliła świecę, aby pokazać cioci rękoma, co tu zaszło. Ciocia wytrzeszczyła oczy. Zdziwiona zaskrzeczała; kręciła głową i ostrym wzrokiem zerknęła w stronę Heringów. Potem mama mnie umyła. Boso, w samej koszuli stałam na progu i czekałam na Klarę z Jankiem, z którymi razem miałam zmówić wspólny pacierz wieczorny. W czasie modlitwy słyszałam, jak Heringowie po ciemku pompowali wodę z pompy, która stała na naszym podwórku. Żałowałam, że z mego powodu mogą się na nas dąsać, czego nigdy nie było.*⁷

Ania jako sześcioletnia dziewczynka była świadkiem pojawienia się w 1910 roku słynnej komety Halleya, która z okresem 76 lat wraca z peryferii Układu Słonecznego w okolice Ziemi, napawając od wieków przesądnych Kaszubów lękiem i przerażeniem. Mało komu bywa dana możliwość oglądania jej dwukrotnie, w 1986 roku była dużo słabiej widoczna, a i tak przyniosła Kaszubom kolejną porcję trosk i nieszczęść.

Kiedy wstaliśmy z klęczek, w kuchni jeszcze paliła się świeca. Wtem ktoś z sieni szarpnął drzwi do kuchni. W drzwiach stanął Hering, blady i wystraszony. I co się nigdy nie zdarzało, pochwalił Boga po katolicku. Mama osłupiała i stanęła na środku kuchni. Zdziwiona odrzekła prawie szeptem: - Na wieci wieków, amen!

Hering powiedział drżącym głosem: - Ostawké, Marynko, wszëtkò leżąc i wëlëzta na wies obôczëc, co je na niebie! Niech nòs Bóg mô w swoji opiece!

Wszyscy rzuciliśmy się do drzwi. W sieni już stała wystraszona Heringowa z dziewczętami, które razem z nami wyszły na koniec domu. Na południowo-zachodniej widniała gwiazda z długim warokczem. Heringowie głośno wzdychali.

- A nie mówioł jô, że o ni w Sybilli stoi napisané? – półszeptem mówił Hering. Żona jego wyrażała obawę, że w takiej chwili może nastąpić koniec świata. A wieczór był cichy i bezwietrzny. Ja trzymałam się ręki cioci. Długo patrzyliśmy na kometa, aż wreszcie zaczęła błednać. Mama odetchnęła i kazała nam iść do łóżka. Janek z Klarą zaraz odeszli, ja, choć było mi zimno, chciałam pozostać. Herman nagle zaczął gęgać, a Ida odchodząc powiedziała do Marty:

- A jo sobie mësłała, że teru, ciedë ta róża odeszła, miôłbë bëc kunieć swiata?*
- A jô też tak sobie mësłała; żebëm choc jész szafnęła sę ożenic z tim Lehrką... – powiedziała Marta.*⁸

Zabobonność Kaszubów była wielka, ale przecież i współcześnie, dziesiątki lat wpajania światopoglądu naukowego przez powszechną w XX wieku oświatę, niewiele zmieniły postawy tego ludu wynikające z pierwotnych, archetypicznych wzorców.

Była Anna znakomitą obserwatką życia rodzinnego. Szczególnie w pamięci Ani utkwiło zdarzenie z wiekiem na kocioł, które z Brus przywiózł ojciec.

...Drzwi otworzyły się znowu i wolnym krokiem wszedł ojciec. W rękę trzymał pakunki, a pod pachą olbrzymią pokrywę na kocioł.

- Uuch! – krzyknęła mama. – Tacie wieldzić wieko?

Ojciec przystanął i obejrzał się na płytę kuchenną. Pokrywę przymierzono. Zaszczękała i przykryła nie tylko kociołek, ale i całą płytę wraz z innymi garnkami. Ciocia Mała otarła łzy i zdumiona także się przyglądała.

- Kara i wóz! – zdziwił się Hering. – To të, Jónku, ni mōsz żodného mierku?

- Czasę dobrocël – wyszeptał ojciec zmartwiony, kołyszając głowę.

- Żebë taci rumot kupic! Większego wieka tam nie boło? – zadryła mama.

Wtedy ojciec wrzasnął:

- Jak człowiek ni mō miarë ze sobą, a wlëze do taci wieldzi karczmë jak u Wiszińscich, to wszëtko wëdówô sę małë! To tész me ni mogli tego wieka o żëwi swiat w briczkę wcapowac?

- Co tész tén Andersch sobie mógł mëslec? – westchnęła mama, kręcąc głowę.

- Tëc më to wieko razëm kupali. Dzëwowôł sę i chcôł wiedzec, do czego to wieko miało bëc. Ale Wiszińskô mówiôła: „Lepi za dużë niż za małë”. I tak mnie je wtramoliôła.⁹

W tamtych czasach podróżowało się inaczej niż obecnie. Kto się dokładnie wczyta w wspomnienia i opowiadania Anny Łajming, ten zrozumie, że ówczesne tempo życia było w dużej mierze określone przez tempo podróżowania. Bryczkami jeździli tylko bogacze i panowie, rower był rzadkością budzącą sensację i jedynie koń ciągnący furmankę na jarmark lub do kościoła przez piaszczyste kaszubskie drogi nieco zwiększał szybkość podróżowania. Zatem nie powinna nas dziwić popularność powiedzenia: „baba z wozu, koniom lżej”. Biedacy i tak chodzili pieszo chcąc oszczędzać jedyne go cherlawego konika, który obrabiał ich poletko i z lasu woził drewno. W takiej sytuacji odwiedziny u krewny w sąsiednich pustkach, to była wyprawa, która trwała cały dzień. Wyruszało się rano, a jak dzień był krótki, to trzeba było szybko z gościny się urywać, by nie wracać po zmroku przez ogromne pomorskie bory pełne duchów i upiórów. Zabobonni Kaszubi należeli i należą do nacji odważnych, ale bez przesady.

Kontakt Kaszubów z cywilizowanym światem nieco poprawił jeszcze jeden sposób podróżowania, który pojawił się w tych stronach tuż przed urodzeniem się naszej Ani. Od 1902 roku na trasie z Chojnic do Kościerzyny uruchomiona została linia kolejowa. Stacje były w Brusach, Lubni, Dziemianach i Lipuszu, ale bana chodziła rzadko, a bilety były drogie. Zresztą, żeby z tych pustków wyruszyć w świat, trzeba było wstać w środku nocy i dojść przez lasy do stacji na pierwszy pociąg, co nie było takie proste, bo budziki nie były jeszcze znane Kaszubom, którym rytm pracy i snu wyznaczało Słońce i koguty. Po dokładnie stu latach kolej przeżywa kryzys na tej lokalnej trasie, przegrywając z Pekaesem i samochodami, których coraz więcej mają bogacący się, choć stale biedni Kaszubi.

Ania nie pracowała w młodości zbyt ciężko, wszak jej rodzice nie mieli gospodarstwa, na którym potrzebna byłaby każda para rąk, ale dorastające dziewczę zdadne było choćby na posyłki, a trzeba było wymienić ten nieszczesny dekiel.

Parę dni później wczesnym rankiem zaświeciło słońce. Dzień był wolny od nauki. Miałam już jedenaście lat z hakiem, więc mama wysłała mnie i młodszego brata Alfonsa do Brus, by u Wyszyńskich wymienić dużą pokrywę na mniejszą. Ubraliśmy się i mama podała mi miarę i wieko. Ja się nawet cieszyłam, że będę mogła w drodze bawić się pokrywą jak tarczą, ale gdy wyszliśmy, Alfons mi ją wydarł. W lesie było zacisznie, za to po wyjściu z niego ostry wschodni wiatr zaczął przeszywać nasze cienkie okrycia. Schowało się słońce, niebo zaszło mgłą i zaczęło śnieżyć. Dziewięcioletni Alfons popłakiwał, oddał mi wieko, bo było mu zimno w ręce. Zgubił jedną rękawiczkę.

Wsadz tę rękę w cieśnię – doradzałam mu, zasłaniając siebie i jego pokrywę przed coraz silniejszym mroźnym wiatrem. Prawie biegiem doszliśmy do Leśna, a stamtąd znowu przez las do Lubni. Lecz kiedy znowu wyszliśmy na gołe pola, czuliśmy straszne zimno i okazało się rzeczą niemożliwą iść piechotą aż do Brus. Postanowiłam z Lubni jechać pociągiem. Padający śnieg przylepił się nam do ubrań, zmarzł i zeskorupał. Braciszkowi nadziałam moją rękawiczkę, ujęłam go za rękę i przynaglałam go do pośpiechu, by zdążyć na pociąg. Długo dreptaliśmy w śnieżycy pod wiatr, nie czułam już ręki, w której niosłam pokrywę. Nagle Alfons puścił moją dłoń i chciał się schronić pod drzewem. Znowu ciągnęłam go za rękę i resztkami sił dowlekliśmy się wreszcie na dworzec. W poczekalni, która była pusta i lodowata, przynajmniej było zacisznie. Długo rozcierałam bratu rękę, a on z bólu głośno ryczał. W tym czasie do poczekalni wniesiono na płaszczu zakrwawionego rosyjskiego niewolnika, którego przy ładowaniu drzewa do wagonów kłoda uderzyła w głowę. Położono go na podłodze. Chłopi mieli go odwieźć do lekarza w Brusach, ale zanim nadszedł pociąg, zmarzł i zmarł. Przez to na chwilę byliśmy przerażeni i zapomnieliśmy o sobie.

W ciepłym przedziale w pociągu przez osiem minut drogi z Lubni do Brus ubiór nasz odtajał ze śniegu. A na dworze wciąż jeszcze śnieżyło.

Kiedy weszliśmy do sklepu, zziębnięci i znowu obsypani śniegiem jak bałwany, z dużym wiekiem w ręku, wystraszona pani Wyszyńska od razu do nas pobiegła, odebrała nam pokrywę i posadziła w pobliżu żelaznego pieca, który stał na środku sklepu. Po chwili przyniosła nam gorącej herbaty. Mama dała nam kanapki ze sobą. Zmarzły, i jadł je tylko Alfons. Martwiłam się, jaka będzie nasza droga powrotna. Za oknem wciąż hulała zadymka, więc cichutko szeptałam modlitwy o szybki powrót do domu, a przede wszystkim żeby przestał padać śnieg. Pociąg do naszej stacji odchodził dopiero o szesnastej, więc z Lubni do domu wypadało nam iść po ciemku. Aż po pewnym czasie w sklepie rozjaśniło się. Obejrzałam się na okno. Przestało śnieżyć, a nawet prześwitywało słońce. Rzadkie śniegowe

płatki padały pionowo, znak, że ustał wiatr. Uradowana wstałam. Włożyłam Alfonsowi czapkę i podniosłam mu kołnierz u palta. Podano nam resztę pieniędzy i dużo mniejszą pokrywę. Na dworze było już łagodnie.

Podróż powrotna byłaby dla nas zabawą, gdyby nie w ciemnym lesie, tuż przed Przymuszewem, na owej sławnej krzyżówce nie był się nam ukazać ów chłop, o którym wspominała mama. Zdrętwiałam z przerażenia i chwyciliśmy się za ręce. Chrzęszcząc po śniegu i nie oglądając się, pędem biegliśmy do domu. Zwolniliśmy bieg dopiero na podwórku, gdzie koło pompy stała i wyglądała nas ciocia. Wtedy weszliśmy do kuchni z pokrywą w rękę, a mama jak gdyby nigdy nic, odebrała nam ją, obejrzała i przymierzyła na kotle.¹⁰

Pani Anna po latach wspominała w rozmowie z autorem to zdarzenie z nutką żalu do swej niefrasobliwej matki.

Betówko

Z Przymuszewa kierujemy się szosą do pobliskich Lędów, na północnej granicy gminy Brusy. Z szosy skręcamy w lewo, którądy lekko piaszczystą drogą mimo Zimnej Kawy docieramy do zagrody nad Jeziorem Somińskim, oznaczonej na mapach topograficznych nazwą Bytówko. „Nad jeziorem”, jedno z najpiękniejszych opowiadań Anny Łajming, z tomu „Mrok i świt”, dotyczy zdarzenia z wiosny 1931 roku, o którym matka donosiła córce mieszkającej już wtedy z rodziną w Tczewie. Bulwersujący wypadek miał miejsce właśnie tu nad wspomnianym jeziorem, gdzie żyli biedni ludzie, uzupełniając to, co dawały im skromne poletka, zbieraniem grzybów, kłusownictwem i wybieraniem jaj z ptasich gniazd.

A na Betowku u tech Szultków umarło aż troje dorosłych dzecy, jeden za drudzim. Jamer tam boł aż strach, bo trzy trumne więcy kosztują niż trzy łóżka. A insze kosza? Nikt nie wie, na co umarli. Cze to po tech muchlach, cze po tech dzeczich kaczych jajach, co oni na jezorze w trzcinie zbierają i smażą, cze po tech amerykańcich szotorach, co ten Topka z Lesna roznosy i sprzedoje. Jedni znowu szepocą, że beli uwieszczi le wzdychu i nie wie, w co uwierzec.¹¹

Jedynie ocalałe dziecko, córka Cecylia, szybko została wydana za mąż, bo w gospodarstwie potrzebne były siłe ręce do pracy. Starzy rodzice stracili trzech dorosłych synów. Targ był krótki, chociaż rajek, jak się potem okazało, przyprowadził kawalera lekko „wybrakowanego”, ale o tym proszę sobie doczytać już bezpośrednio u Anny Łajming.

Cecylia weszła ze wzrokiem spuszczonego i ciężkim kokiem gęstych włosów opadających na kołnierz białej bluzki. Wyprasowała ją i włożyła na przystojnego, wygolonego handlarza, a teraz ogląda ją starszy, niepozorny chłopiec z wąsami. Przygnębiona, ciężko usiadła na krześle jak oskarżona w sądzie. Ojciec zwrócił się do niej, głową wskazując obcego człowieka:

- Cecelo! Chcesz tē wej tu tego... nó, jak sę nazéwô, Antoniego Peplocha za chłopca?

Cecylia złym wzrokiem zerknęła na gościa i skinęła głową, jakby przyznała się do jakiejś winy.

- *Nó, to niech weselé będzie zaru* – z ulgą powiedział Cezary.
- *Secze kosa, póczy je rosa!* – zawołał jeszcze i rozkazał córce:
- *Tedë możesz winc.*

Cecylia wstała i ciężkim krokiem wyszła do komory, a matka do kuchni. Musiała przecież przygotować obiad. Kawaler wyciągnął z kieszeni marynarki butelkę z kornusem i chłopci poweselili, że dobili targu.¹²

Mutkowo

Pustkowie Mutkowo leżące jakieś 300 m od Jeziora Somińskiego, w dwudziestoleciu międzywojennym przy samej granicy polsko-niemieckiej, żyło głównie z przemytu. W opowiadaniach Anny Łajming wspomniane jest często za sprawą Agaty, która trudniła się akuszerką, przyjmowała na świat Anię i jej rodzeństwo, a i różę potrafiła zamówić. O Mutkowie i profesji Agaty nasza pisarka mówi w opowiadaniu „Róża i cukierki” z tomu „Czterolistna koniczyna”. Dla naukowej ścisłości, żeby się wśród nas nie szerzył zabobon przytoczmy za Encyklopedią Powszechną Wydawnictwa Gutenberga naukową definicję róży: „*Erysipelas, róża, z ran wychodzące, bardzo zaraźliwe zapalenie skóry i sąsiadujących z nią błon śluzowych. Występuje na skórze jako zaczerwienienie ostro ograniczone, rozpościerające się szeroko i posuwające się, z wysoką gorączką i z reguły z całkowitem wyleczeniem po złuszczeniu się naskórka z miejsc schorzałych. Wywołują ją ropotwórcze drobnoustroje*”.

Po dwugodzinnej drodze zaprzęg dobrnął do pustkowia Mutkowo, koło Somin, na samej polsko-niemieckiej granicy. Kiedy wóz zajechał na podwórze, gospodarz obejścia wybiegł z chaty, ale widząc okutaną babę przystanął zakłopotany.

Turzak nie ruszając się z wozu zawołał:

- *Moja baba mô różę!*
- *Różę mô... Teru môsz!* – szczerze zmartwił się gospodarz.
- *A naszi stari Agatë ni ma dóma!*

Chłopek znieruchomiał wybałuszając oczy.

- *Ni ma dóma...* – powtórzył jak echo i zakołysał głową.

Duża głowa w chustkach także się zakołysała. Spod tych chust patrzyła tylko jednym okiem. Lewa część twarzy wraz z okiem była boleśnie obrzęknięta i zaczerwieniona.

- *A gdzie że ona je, ta waju Agata?* – zapytał chłop, który aż spocił się ze zmartwienia.

Gospodarz zbliżył się, oparł o deski wozu i rozglądając się wokół, ściszywszy głos, wyjaśnił:

- *W Sominach. Dzys w nocë przelazła przez granicę, żebë bëc na pusti nocë i pogrzebie moji półsostrë. Po świętim Janie prziińdze nazôd.*
- *Hm...* – zamyślił się chłopek zafrasowany.
- *No, złézta z wozu i wlézta do nas do jizbë* – zapraszał gospodarz, choć wiedział, że z tych dwojga ludzi nie będzie miał

pożytku, a sam kłopot. Ani wódki nie kupią, ani papierosów, ani cukierków, którymi też po kryjomu handlował. Oboje zgramolili się z wozu na ziemię. Kobieta pojękiwała.

- A kto bę tu jesz tę różę zażegnôł? – zapytał chłopek ledwo znalazł się w izbie.

Żona przemytnika, która przedła wełnę, obie dłonie oparła o kolana i ciekawie przyglądała się cudzym, zaprosiła:

- A sadnijta so, dobri lëdze! – Kiedy zaś chorą posadzono na krześle, powtórzyła:
- Kto bę tu jesz tę różę zażegnôł? Hm... Je jesz wéjtaci stari kołodziej w Skoszewie, co téż umie zażegnać.
- Marija Józeł, lëdze – zawołał zrozpaczony Turzak. – Gdzie że tu je Skoszewo! To je za dalek. Ta chorô ni może sę tak długo na wozu zybotac. – Stojąc rozrzucał rękoma i krzyczał coraz głośniejszym głosem, jakby się kłócił: - Do Skoszewa mnie tu bez granicę na żódem uder nie puszczą, téj jô bëm muszôł całé Somińście jezoro dokoła bez Peplin objechac. A gdzie je słonko?! Jô tego nie szafnę!

W sąsiedniej izbie ktoś głośno zarechotał.

- A skądka wa jesta? – zapytali współczująco gospodarze.
- Me jesma jaż z Gwiôzdë, z pustków kole Tusków, z kuźli zeza jezora – wyjaśnił chłopek i zaklął desperacko. – Spiekloné plutë! Przez nie wszędzie je tak dalek!
- Jeny, nie klnijtaszże na jezora. Onë nas żewią. Skądka mę bę mieli mutci? – łagodziła rozeźlonego chłopka gospodyni. – Lepi sadnijta sobie na krzasto.

Chłop usiadł wreszcie na skrzyni pod oknem. Wzdychając ciężko rzekł już spokojniej:

- Nô, tego jô nie mësłôł, żebë ta waju Agata sobie ejnfach za granicą sedzała!¹³

Biedna dziewczyna nigdy nie wyszła za mąż, a z takim trudem zarobione pieniądze zgubiła. Zresztą kryzys gospodarczy, szalejąca inflacja, w tamtych czasach obalał nie tylko wielkie fortuny, ale pozbawiał biedaków ich ostatnich oszczędności. Ania we wspomnieniach z dzieciństwa przytacza przejmującą rozmowę swoich rodziców.

- Co ona boła takô zakabaconô? – spytał ojciec. Mama lekko uśmiechnięta odrzekła półszeptem:
- Pokuć jich budinka, rozumiész, w garnuszkuzakopała złoto i teru ni może go nalézc. Przekopała całi mol i mësli, że to diôbeł wzón.
- A po co zakopiwac?
- A tęc miała ona je wszędzie ze sobą szlapac, żebë zgubic? A jô ji wiedno gôdała: zanieś ksędzu Dunajściemu do banku w Lëpuszu, ale nie... Ona nawet ksędzu nie wierzoła, tak le sobie zwôż!
- A gdzie tē mōsz nasze złoto? – niespodziewanie zapytał ojciec.

Mama spojrzała na niego zdziwiona, mówiąc:

- *Téc tē wiész, gdzie ono je. Jész przed wojną jô cy gôdała, że jô je z banku wëcofię i zaniosę ksędzu Prezesowi do Banku Polskiego w Lëpuszu. On tak chcôł. Ojciec przez chwilę patrzył na mamę zdumiony.*
- *Nô co tak na mnie wzërôsz jak w tuza.*
- *Nô, czase dobrocë! Nôgłëpsi tuskowiôn nie dôł złota Niémcu do banku, a tē je wëfórmanioła? Tē nie wiedzała, że Niémc całą wojnę złota szkôł?*
- *Ksądz Dunajści nie je Niémcl!*
- *Nie je Niémc, ale jęgo ju dówno w Lëpuszu nié ma. A tē mësłała, że on tam będzie czekôł, żebë to złoto cy oddac?*
- *Tęgo ksędza ju ni ma?... – zaszeptęła mama z niedowierzaniem i aż złożyła dłonie. Dopiero po chwili wrzasnęła: - Tak to je, jak człowiek ni miôł czasu na odpuste i o niczim nie wiedzôł.*
- *Teru je po złoce, a papierowé dëcti, co tē w banku sztaplowęła, dzén w dzén tracę wórtosc. Nó co? Letko przëszło, letko wëszo – mówił ojciec i obojętnie machnął ręką.. Co*
- *Wcale niéletko – odezwała się mama rozżalona. – Choba że tobie, bo mnie nié. Co jô zém sę na tich wozach namarzęła, cięj zém ze swiniami abo prosôkami jaż do Bëtowa na jarmark sę zybotęła! A co sę Mała z pola tęgo zelska na tim puklu nanosęła! A teru nóm prziińdze, że na staré lata le cij i pińdel pod póchę... – I nagle po raz pierwszy zobaczyłam, że mama płacze.*
- *Żebë o dëcti płakac?! – zawołał. – Onë muszë nóm służęc, a nié mē jim!¹⁴*

Z Mutkowa do Somin ledwie mały skok, ale jeszcze sześćdziesiąt kilka lat temu przekraczalibyśmy tutaj z paszportami w garści granicę państwową, a dzisiaj tylko niestrzeżoną granicę gmin Brusy i Studzienice. Granicę państwową po odzyskaniu niepodległości wytyczono w 1920 roku. 20 stycznia tegoż roku do Przymuszewa wkroczyło wojsko polskie. Szesnastoletnia Ania wspominała ich niebieskie mundury, które widziała, kiedy krzętały się wokół budynku szkoły, gdzie mieli swoją kwaterę. Żołnierze wkrótce zaczęli stróżować granicę polsko-niemiecką. I wtedy Niemcy mieszkający od lat w Przymuszewie zostali odcięci od swoich krewnych i ewangelickiego kościoła w Sominach.

Hering był zdziwiony i przerażony. Przez dwadzieścia cztery lata mocował się z tą ziemią, oblewał ją potem, siał, żniwił i znowu siał, a teraz miałby ją zostawić? Wyruszył przez sień do nas i już w drzwiach zawołał do ojca:

- *A matizernoga! Ju głëpsi granicë ti pëkôle, co tam wësok sedzë, wëmëslec ni mogli! Czë wa dobrze czuli? Żebë granica bôła, jakbë mnie na psotę, między Przymuszewem a Sominama? To jak ma umrzema, gdzie nas pochowają? – I przez chwilę patrzył na rodziców z wytrzeszczonymi oczyma, a potem zamilkł, zamyślony, smutny, przygnębiony.¹⁵*

Z całą rodziną musiał się wybrać do Brus, do fotografa, by wykonać u niego zdjęcia do paszportu.

*Starzy Heringowie stanęli przed obiektywem po raz pierwszy i ostatni w życiu.*¹⁶

Heringowie z dwójką dzieci Idą i Hermanem wyruszyli wózem do tak bliskich, a teraz jednocześnie dalekich Somin. Nigdy już się z Trzebiatowskimi nie mieli okazji spotkać. W 1925 roku cała czwórka już nie żyła. Tak zakończyło się wykorzenienie. Tej wiosny 1920 roku Ania ruszyła w świat, najpierw do szkoły gospodarczej w Chojnicach, a jej rodzice przenieśli się do pobliskiego Parzyna (też na szlaku).

Sominy

Przez most na Zbrzycy między jeziorami Somińskim i Dywańskim dojeżdżamy do Somin. To malownicza wieś letniskowa na północnym krańcu Jeziora Somińskiego, z ośrodkami wczasowymi, stadniną koni, kwaterami agroturystycznymi. Zachowała się stara zabytkowa szkoła, owczarnia i drewniany luterkański zbór, obecnie kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Do 1945 roku była to wieś niemiecka zdominowana przez luteran, którymi byli także sąsiedzi Trzebiatowskich w Przymuszewie, Heringowie. Tutaj Anna znalazła się raz jedyny na ślubie córki Heringów Marty z miejscowym Ryszardem Klopką.

*Kościółek był maleńki, wewnątrz bez ozdób, tylko parę ławek. Młoda para stanęła przed skromnym ołtarzem, zza którego pojawił się pastor. Na chórze zagrzmiały organy i chór żeński śpiewał pieśń na trzy głosy. Znałam ją od Heringowej, bo ją często nuciła. Ryszard i Marta podali sobie ręce i z powagą za księdzem powtarzali słowa przysięgi na stojąco, a potem zamienili się obrączkami. Pastor wygłosił piękną przemowę, przy której Marta szukała chusteczki, po czym znowu zagrały organy. Razem odśpiewaliśmy pieśń, której także znaleźmy słowa i melodię. Po niej odmówiono „Ojcze nasz” w intencji młodej pary i zaczęliśmy wychodzić.*¹⁷

Karczmy to już historia. Nie zastąpią ich uroku, opisywanego przez samego Reymonta, dzisiejsze bary piwne, poczynając od mordowni, a na ekskluzywnych pubach kończąc. A gdzie jeszcze można zjeść coś po kaszubsku?

Hering wszedł do nas także, bo musiał się wtrącić, i opowiedział taką historię:

- *Wój ten mocny Witrambości ze Studzénic, chłop jak dąb, a miół tasémca. To on trzë dni nic nie jôdł, żebë tego tasémca wëgłodzëc. A potém chcôł rąbnąc sobie sledze prosto z beczi, żebë tén tasémc po tim słonym sledzu zdechł. I tak po tich trzech dniach głodu przëtodrôł on sę po tego sledza jaż do Somin, a karczmôrz mu rzekł, że sledzy ju ni mô. Tedë Witrambości tak sę rozgorzoł, że do niego z cijem i*

bołbë tego karczmôrza zatłukł, żebë nié nasz Emil...

- *A ju przestań pleskotac! Anusia ni mô tasémca – mówiła Heringowa i pochyliła się nade mną.*

Po trzytygodniowej kuracji czułam się dobrze i jak mówili Heringowie, poprawiłam się i rosłam w oczach.

Tak mijały dni i miesiące. Była wiosna 1913 roku. A czerwiec tej wiosny był piękny. We dnie świeciło słońce, a w nocy padał ciepły deszcz.¹⁸

Ania wróciła do zdrowia i w zdrowiu przeżyła prawie 99 lat.

Skoszewo

Okraczamy Jezioro Somińskie od zachodu. W Sominkach, gdzie droga stromo wznosi się, można podziwiać wyspy na jeziorze z koloniami kormoranów, mew srebrzystych i czapli siwych. Tu wracamy na teren gminy Brusy. Blisko stąd do Skoszewa, dziś wisi agroturystycznej, która zapisała się w pamięci Anny Łajming zabawnym zdarzeniem, dowcipnie przedstawionym w opowiadaniu „Garnek”.

Kiedy tak Łobuch dumał, w sieni ktoś zaczął otupywać ze śniegu nogi. Po chwili do izby weszła para starszych ludzi. Byli to sąsiedzi.

- *Jeny, jak tu je widno – zawołała kobieta. Rozejrzała się bystro po izbie i zatrajkotała: – Muszę zazdrzec, co wa postawita na stół. Marinka je za małô, żebë wiedzec, jak i co.*
- *Witóm do naji – powiedział gospodarz – sadnijta so.*

Przybyły chłopina od razu skorzystał z zaproszenia. Usiadł na ławie pod piecem i zaczął się grzać. Ale kobieta wlepiła już oczy w nowy garnek i zapytała ciekawie:

- *Co wa môta za grôp na stole?*
- *A təc żem go kupił na jarmarku, na stôrich rupiecach – odparł gospodarz sadowiac się na skrzyni.*
- *Na stôrich rupiecach? Jeny, sąsedze! – kobieta aż załamała ręce.*

Gospodarz otworzył usta, żeby zapytać co też tak ją dziwi, ale sąsiadka już sama objaśniała:

- *Təc to nie je grôp na stół, a pod łóžko! Ciěj jô służëła u pónów, to wój taci sóm garnek oni pod łóžciem mieli...*

Łobuch, skonsternowany, jakby przestał oddychać. Twarz mu się wydłużyła, a dolna warga zwiśła jeszcze bardziej odślaniając dolne, szczerbate zęby. Zawsze go coś mroziło od środka, jeśli zdarzyło się, że bezmyślnie wydał pieniądze. A na garnek wyrzucił całego talara! Całą krwawicę zdobytą za sprzedane jaja.

Sąsiad zaczął się śmiać.

- *To těj nie wiész, że panë w nocë za stodoła nie jidą?*

Do świadomości gospodarza dotarło, że ten garnek kupił już używany. Sprzedawcę, gdyby był teraz pod ręką, dzieliłby najchętniej z całej siły kijem po grzbiecie. Ale że nie miał na kim złości wy-

ładować, popatrzył tylko spode łba i powoli zamruczał jadownicę:

- Boděj bě zdechli té paně, rodem z piekła, co taci piękny garnek smrodami trzepią.¹⁹

Po ustanowieniu w 1920 roku granicy polsko-niemieckiej z tych przygranicznych terenów młodzi ludzie, często bezrobotni lub parobcy, bez perspektyw na dorobienie się i usamodzielnienie, próbowali znaleźć sobie robotę po drugiej stronie. Granica była pilnowana i wielu przemytników i szukających pracy za jej nielegalne przekroczenie trafiało do więzienia. W opowiadaniu „Stargana młodość” cytuje pisarka list niejakiego Wiktora do znajomego Roberta, który mu doradził jak granicę przejść i w tym celu wyposażył go w ubiór mający go pozować na Niemca.

Brace kochany!

Tile žesma plěskotalě o tim, jak jô sě miôł za granicą kręcěc, ale jak jô sě miôł przed granicą ofěrtowac, žesma zabôczělě. Naszi mnie czapněli zaru za Borzeszkama, przě těch jezorach. Szměksnác ju sě nie dało. Nôpiérwi mnie powleklě do Lěpnice, a těj do Chojnic i tu žem sě przěznôł, že jô na grzěbach nie běl. Teru, Brace Kochany, sedzę cy jô w przizě i z měrzą na kwintę piszě Cě té słowa. Kapelus z pindzlem i taszě mnie odebrali...

Robert niespokojnie obejrzał się po izbie, a matka zapytała:

- *To od brutci je ten lěst?*

Robert westchnął i czytał dalej:

Widzysz, Brace Kochany, zamiast zarôbiac, sedzěma tu jeden z drědzim. Bo tacich bratków jak jô, co to za robotą szlě, a jich czapnělě, tu je wiěcy. Dwóch antków těz je z nami, le nie wiěma za co? Trzimają sě aparalnie, nosem kręcą i nazywają nôs „szwabě”. A to nôs mocko ubodło. Tēc mě, Kaszěbě, těz sujce spod ogona nie wěpadli. Prówdę gôdóm?

Głód je ostri miecz. Brace Kochany. Réno nóm dalě komisni-ôku i wodě do popicu, na obiód miseczkę gapi zupě, a w ni sztěrě bulewci i jedna mucha. Ale Bogu dzěci i za to. Wiedno nôs žěwią za darmo. Jeno trôpi mnie wieldzi wstid, že jô sedzę.²⁰

Nędzny był los parobka w tamtych czasach. Niewolnicza praca i wyzysk czyniły prawie nierealnym odłożenie większego grosza, żeniactwę i kupno choćby kawałka ziemi. W opowiadaniu „Miód i mleko” Anna Łajming przytacza przejmujące zdarzenie, jak biedakowi Gowinowi pszczoły bogacza Windela śmiertelnie pokąsały jedyną krowę, żywicielkę jego maleńkich dzieci.

Ni ma jinszi radě, jak przerzńac ji gardło, póci žěje... – doradził ktoś zdyszany i zdjętą marynarką odpędzał od siebie resztę pszczoł.

Biedak Gowin, który nadbiegł za swoją krową, zdrętwiał na te słowa. Wypuścił z ręki nóż, który ostrzem utkwiał w piasku obok jego bosej stopy. Patrzył na krowę, stanowiącą cały jego dorobek, kupioną za uciulany w ciągu dwunastu lat pracy najemnej grosz,

wałającą się teraz w krzakach, dogorywającą. Jakaś kobieta zaczęła lamentować.²¹

Krowa za dwanaście lat pracy, to jedyny argument przeciw reprivatyzacji, ale za to bardzo solidny. Kto potomkom Gowina da wyrównanie za niegodziwą płacę, która skazywała większość Kaszubów na nędzną vegetację? Kot z gąsą dupą. Na przednówku, zwanym *jôchmem*, często w zagrodzie gościł głód. Pani Anna często wspominała ten trudny dla wielu kaszubskich rodzin okres. Ukazywała jak silnie ludzka egzystencja Kaszubów związana była z następstwem pór roku. Finansowych dołków nie niwelowało konto z debetem w banku, a jedynie sąsiedzka pomoc takich samych biedaków.

Gapowo

Przez Skoszewko, słynące z najlepszego gniazda bocianiego w gminie, gdzie co roku wychodzi w świat 4, a nawet 5 młodych, niezależnie od warunków, dojeżdżamy do Gapowa. Kiedyś była to jedna chata. W ostatnich czasach za ciszą i spokojem z ciągnęło z miasta sporo ludzi, którzy wybudowali sobie tu domy letniskowe. I to miejsce zapisało się w pamięci Anny Łajming. Kolejne życiowe ostrzeżenie nasza pisarka przedstawia w zbiorze „Czterolistna koniczyna”. Bronek doradza swojemu staremu przyjacielowi, który wybiera się do *brutci*.

Leon coraz uważniej przysłuchiwał się słowom Bronka, a ten ożywiony ciągnął:

- A znôł tē tacięgo Macka z Gapowa? Co to łońskięgo roku, dzén przed swoim weselem nad dwiérzami przëbijôł tōblęc „Witoma” i przë tim z drôbci spôdl i rękę złómôł? Choc swinia ju bëła zabitô, weselé sę rozwalëło. Mówię cë, co tam sę westwôrzało! Cuda niewida! Taci rwetes, bo brutka ju go nie chcała, nibë że z tą ręką gipsem ogwańdaną zamiast tańcowac, jesz bë stëkôł i taci młodi pón ju bë tak paradnie nie wëzdrzôł. Rozumiész? Dlôtego nijak nic na przodek nie rachuj! To nie je tak ejnfach bëc szczeslëwi.²²

W Gapowie lepiej zapytać się o drogę, bo to prawdziwe rozstaje, a chcemy trafić nad Jezioro Kruszyńskie od jego zachodniej strony.

Odnoga

Odnoga Jeziora Kruszyńskiego to miejsce legendarne. Swoisty mikroklimat wyzwala tutaj w okresie letnim roślinność, która poraża swoją intensywnością. Rowerzysta, który okrąża ten zakątek wilgotną, zarośniętą drogą, doznaje wrażenia zielonego piekła. Nigdzie, tak jak tu, dla wjeżdżających z suchych kaszubskich borów, nie objawia się siła wody, która zmienia oblicze naszej planety. Większość planet wszechświata to pustynie. To kaszubskie sanktuarium przyrody nawiedzane jest też przez myśli o dramatycznych zdarzeniach sprzed lat. Kto przeczytał opowiadanie „Wiosenne dni” o tragicznych losach Antka z Gostomka, ten nigdy inaczej nie będzie

kojarzył tego miejsca, jak z tragicznym finałem dwóch miłości tego młodego, biednego parobka. Najpierw przy porodzie zmarła jego pierwsza miłość, Joanna. Starzy się między sobą pokłócili, ponarzekali o wstydzie, że panna miała dziecko, a Antek uronił jedną, za to szczerą łzę nad jej grobem, którą zaraz obtarł rękawem. W kościele modlił się za duszę swojej pierwszej dziewczyny, ale kątem oka spoglądał na czarną Kasię, córkę karczmarza. Oczywiście karczmarz ani myślał mieć za zięcia biednego parobka, no chyba, żeby lepsza okazała się nie trafiła.

Aż pewnego razu zjawił się w karczmie właściciel jezior Niemiec Vogt, mężczyzna w średnim wieku, wysoki, dobrze ubrany i wiecznie podochocony. Karczmarz i jego zapytał, czy nie ma pracy dla Antka. Niemiec pomyślał chwilę i zapytał:

- A umië on jëzëk trzimac za zëbama?
- On gôdô mało, prawie tile co nic – odrzekł szynkarz.
- A po niemiecku dobrze gôdô, czë le tłucze?

Karczmarz obejrzał się, wstał i zawołał Antka. Vogt popatrzył na Antka, pogadał z nim po niemiecku. Antek chodził jeszcze do szkoły niemieckiej, więc język znał i próba wypadła dobrze. Niemiec zaangażował go na strażnika jezior Kruszyńskiego i Somińskiego, które, choć leżały na terytorium polskim, należały do niemieckiego właściciela.

Antek zaniepokojony, że będzie tak daleko od Kasi, stał zamysłony na środku izby, aż szynkarz klepnął go w ramię i powiedział:

- Léz do dóm i pakuj klamotë. A za rok pogôdômë o Kasi...

Antek znikł z okolic Stężycy. Zamieszkał na dalekim pustkowiu Odnoga, w na wpół rozwalonej chatce nad brzegiem Jeziora Kruszyńskiego.²³

Antek zimą i wiosną 1937 roku jak pustelnik przetrzymał w chacie. W końcu zjawił się właściciel jezior z tajną misją dla Antka. Miał chłopak przemycić czółnem z Somin po niemieckiej stronie na polską stronę radio. Sprawa się jednak wydała, strażnicy graniczni nakryli go jak słuchał muzyki, nic mu nie zrobili, ale po jakimś czasie nad Odnogę wrócił właściciel. Wściekły kazał się Antkowi wynosić. Chłopak stał i próbował się tłumaczyć.

- Raus mit dir! – znowu krzyknął szef. A że Antek, zdrtwiał, nie ruszył się z miejsca, Niemiec w dzikiej furii wyciągnął z tylnej kieszeni pistolet i strzelił do niego, może na postrach, może chciał trafić tylko w nogi, a trafił w brzuch. Antek zachwiał się i przysiadł na brzeżku czółna. Vogt przeraził się i natychmiast odjechał, zostawiając Antka samego.

Antek śmiertelnie ranny, dowlókł się na klęczkach pod chatę. Umarł pod jej ścianą.²⁴

Jeszcze przed wojną życie wróciło w ten cichy zakątek Kru-

szyńskiej Odnogi. Anna Łajming w ostatniej części swoich wspomnień „Mój dom” daje wzmiankę o swoim bracie Alfonsie.

Alfons ożenił się i mieszkał aż na Kruszyńskiej Odnodze, nad samym jeziorem. Dorobił się uli skrzyniowych i połowę z ich już zabrał do siebie.

Alfons często starał się polaszyć (inaczej niż Janek, który pracując w Gdyni, wszędzie głośno rznął po kaszubsku). Lubił muzykę i tańce, a zakopał się w lesie na pustkowiu, na dalekiej, zupełnej głuszy.²⁵

Dzisiaj znowu Odnoga tonie w leśnej ciszy, i tylko w sezonie pojawiają się tu co bardziej wytrwali rowerzyści, czasem zapędzą się w te strony wszędobylscy grzybiarze, a latem nieopodal rozbijają swoje namioty harcerze i mniej wybredni turyści, którzy nad wygodę przedkładają ciszę, spokój i niezwykłą bujność przyrody.

Kruszyn

Okrążając Jezioro Kruszyńskie docieramy na jego południowym krańcu do Kruszyna, wspominanego w dokumentach już w 1645 roku jako pustkowie królewskie, które w czasach młodości Anny Łajming przeżywało swoją świetność, bo władze pruskie wybudowały tu nawet szkołę. Obecnie powoli wydostaje się z upadku za sprawą letników i turystów. Stąd szlak czarno-złoty razem z zielony doprowadzi nas aż do Parzyna. A Kruszyn, tak jak prawie każda miejscowość z opowiadań Anny Łajming, miał swoją osobliwość. Był nią Teoderek. Słynnych Teodorków w jej opowiadaniach było dwóch. Najpierw wspomnimy głuchego Teodorka z Kruszyna. Znany muzykant na zabawach i weselach, pannom robił za pół darmo ozdoby z bursztynu. Dziwny, ale dobry człowiek. Chętnie brał zapłatę w kocich skórkach, bo jak każdy człowiek i on miał swój cel w życiu. No i stało się nieszczęście. Matka donosiła w liście naszej pisarce.

Jak to człowiek nie wie co go czeka. Le niedowno społotał się w Kruszyńniu Leścińskich drewniono chota, póci bele na poli. Mało o nią dbali, bo chota była staro, pełna francuzów, co się społota razem z nią. Są we Feuerkasę i budynek postawią nowu, z cegłe. Ale społotł się głuchigo Teodorka, co u nich mieszkoł, ten jego nowy pelc z osemnastu kotów. Ani razu go ni miał obuty. A teru zema idze i chłop aż barkieje z załosce. Bo tak le pomedytujta: wiele on muszoł w te flete się nadmuchać i tech broszów z tego bursztynu narobic, żebe sobie sprawić tazi pelc. Tak to człowiekowi idze.²⁶

Parzyn

Szerokim gościńcem dojeżdżamy do Parzyna. Pamiętnego roku 1920, gdy Ania wyjechała do Chojnic, Heringowie przenieśli się za granicę do Somin, starszy brat Ani poszedł na wojnę z bolszewikami, Trzebiatowscy przeprowadzili się tu na dzierżawę z Nadlesnictwa. Na jesień Ania pierwszy raz odwiedziła rodzinę. Przyjechała pociągiem do Lubni, gdzie czekał na stacji na nią ojciec.

W lesie wjechaliśmy na drogę bitą z gliny, prostą jak sznur. Wtedy w dali na drodze ujrzałam czarny punkcik. Szybko się zbliżał. Był to nasz pies, który tam czekał, a teraz biegł na nasze spotkanie. Kochane, stare psisko wskoczyło na wóz. Krótco potem przez drzewa po prawej zaczęło prześwitywać parzyńskie jezioro, a po lewej, w niskim gaju, ujrzałam wysoki krzyż. Ojciec najpierw zdjął maciejówkę, a potem powiedział:

- *Tę Bożą mękę postawili tu w czasach, jak panował mór. Lëdze tedë pòdali jak muchë. Tu boł masowi grób i na tén mól na pamiątkę postawili tén krzyż.*

Wysoki krzyż ogrodzony był niziutkimi sztachetami. Po prawej stronie drogi już pokazało się jezioro; w dole most i kilka murowanych domków. Tylko dwie chatki były z drzewa, pod strzechą. W pierwszym domu po prawej, w leśniczówce, mieszkał kiedyś Niemiec Preller. Za rzeką, którą obrastały olchy i niskie krzewy leszczyny, ciągnął się nasz ogród do samego długiego domu z czerwonej cegły. Spalił się w końcu drugiej wojny światowej. Naokoło wsi rósł niski, gęsty las, a wieś zdobiły olbrzymie, wiekowe, będące dziś pod ochroną dęby oraz młode niskie świerki.²⁷

W drugim i trzecim tomie swoich wspomnień, „Młodość” i „Mój dom”, opisuje Anna Łajming wizyty u rodziny w Parzynie, najpierw jako panny, a potem wraz z mężem Mikołajem, rosyjskim emigrantem.

W pięciu zabudowaniach wsi mieszkało dziewięć rodzin: Modrzejewski stary i młody, Leper, Rekowski, dwóch braci Zblewskich, Windorpski, Okuniewski, no i oczywiście my. Chłopi parzyńscy używali nazwisk skróconych: Modrak, Rekus, Zblech, Windela, Okunek. Tego ostatniego bieda wyrugowała do Parzyna, aż z wybudowania Polaszek. Nie zbywało mu jednak na zarozumiałości.²⁸

Dziś z pięciu zagród pozostały trzy, a na miejscu domu Trzebiatowskich za rzeką naprzeciwko leśniczówki jest pusty plac, na którym stoi pompa. Przedwojennych rodzin tu już nie pamiętają najstarsi mieszkańcy. Jedynym świadectwem życia tych ludzi pozostała twórczość naszej pisarki, dla której bogatym źródłem wiedzy o przedwojennych losach i życiu mieszkańców leśnych pustków były, przytaczane tu już nie raz, listy matki, pisane prostą, ale czystą mową kaszubską. Anna Łajming mieszkając w Chojnicach, Toruniu, Sępólnie i Tczewie była więc na bieżąco w aktualnych plotkach, a stawały się one często kanwą jej opowiadać. Bo przecież pisała tylko o życiu, takim jakie ono się w tamtych czasach działo.

Teru zemą nicht do nos nie zazero, ani Knyba z Brus, ani Agata, bo je sparaliżowano. Jo le roz do ni zazdrzołam. Ale jak ona mo tak płakać, jak do mnie, to lepi do ni nie chodź. A szlub Marte Rekusów sę odwleko, bo to ludze ni mogą peska utrzymać, żebe ją nie zeszkalować. Naklektali temu kawalerowi, że miała kołtun i

jesz to, że mo fluksowate nodzi za tym swoim ojcem. Tede kawaler zaczął się nameszlać, żenic się cze nie.²⁹

Tutaj dygresja dla tych, co jeszcze nie mieli kołtuna. Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga w tomie ósmym stwierdza: „Kołtun (łac. *plica polonica*), powikłane i zlepione włosy na głowie, wywołane wypryskiem (egzema) na owłosionej skórze głowy zawszonej u małych dzieci. Tyłogłowie pokryte sączącami, brudnymi strupami, włosy splątane i skleione w kłębki. Kołtun spotykamy często w polskiej wsi, na skutek panującego jeszcze zabobonu, że nie wolno go ścinać i leczyć, bo dzieci umrą. Zanika ze wzrostem uświadczenia higienicznego i oświaty”. Władysław Kopaliński w swoim wiekopomnym „Słowniku mitów i tradycji kultury” dodaje, że: „kołtun (od kiełtania się, kołysania kudłów, często też zwany *plica polonica*, gdyż dawniej powszechny, na Zachodzie znikł nierównie wcześniej), uważany za objaw magicznej choroby zadanej przez czary, przy czym obcięcie kołtuna sprowadzać miało paraliż i śmierć”. Jednak Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” broni honoru Polaków i dowodzi, iż „zjawisko kołtunem zwane od wieków było znane u Germanów, nad Renem, w Bawaryi i t. d., z zachodu na wschód, a nie odwrotnie się rozprzestrzeniało. Toczono od XVII po XIX wiek spory naukowe, czy kołtun jest chorobą, czy tylko wynikiem niechlujstwa”.

Szlak biegnie teraz wzdłuż jednego z najbardziej malowniczych, szczególnie w maju jesienia, odcinków Zbrzycy, jednej z najpiękniejszych kaszubskich rzek. Wartki nurt prawie górskiej, na tym odcinku rzeki, gdzie można spotkać typowego dla górskich strumieni pluszcza, jest niebywałą atrakcją dla kajakarzy.

Kaszuba

To dawne dobra królewskie z młynem na Zbrzycy, wzmiankowane już w 1570 roku. Zachował się w dobrym stanie dwór Kossak Głowczewskich z 1912 roku, a stary młyn na wartkiej Zbrzycy przerobiony został na małą elektrownię wodną. To stąd pochodził Teodor Głowczewski, zwany też Teodorkiem z Kaszuby, który rozbudzał ludzką pobożność, ofiarności dla najbiedniejszych i wspieranie misji jak mało kto. Był jednocześnie, obok Maksymiliana Goebła, zwanego Pielgrzymem, najbardziej gorliwym w czasach młodości naszej pisarki głosicielem idei wolnej Polski. Anna Łajming wspomina ich i wiele innych barwnych postaci z naszych stron, których aktywność przypadła na początek XX wieku. Za jej sprawą pozostały po nich nie tylko historyczne wzmianki, ale żywe, psychologiczne portrety.

...z lasu od strony Kaszuby wyłonił się z książeczkami pod pachą nabożny Teodorek. Może chciał skontrolować, czy wszyscy zaopatrzyli się w broszury misyjne, a może po prostu zobaczyć, czy ludzie się nie rozbisurmanili. Lubił pouczać i rozbudzać w nas uczucie religijne. Za sztachetami płotu nie mógł zobaczyć siedzącego ojca, zmierzał więc prosto do nas. Skoro spostrzegł ojca, jakby chciał się cofnąć w stronę Modrzejewskich, ale było za późno. Ojciec już go zobaczył. Wobec tego wypadało mu się z nami przy-

witać, zapytać o zdrowie nasze i mamy. Mama była w polu i Teoderek zmarkotniał. Ojciec zrobił mu miejsce na ławie, ale usiąść nie chciał. Stał w swoim cynamonowym surducie, z ręką opartą na lasce i tylko czekał na odpowiedni moment, aby iść dalej. Ale ojciec, który lubił go drażnić, zapytał:

- A pón le wiedno apostołuje?
- Tak...
- A przece lëdze i tak są dobrzi...
- Dobrzy... – odmrunknął przybysz, surowo zerkając na moje króciutkie rękawy. – Ale jeno od czasu do czasu jakôs panna dziecko urodzy. Sodoma i Gomora! Chocbë na przykład ta Prakседа z Rolbika, ju mô dwoje dzecy, a chłopą żódného.
- Niech sę lëdze kochają – odrzekł ojciec dobrotliwie i zaraz dodał: – Wój taciemu Joachimczikowi kobiéce z Chojnic urodzoło sę ju szesnôsté dziecko.
- Tak, ale jij to Pan Bóg dôł...
- Nie – zaprzeczył ojciec, poważnie kręcąc głową – to Prakседze Pan Bóg dôł dziecko, a Joachimczikowi nie, bo ona mô chłopą.

Teoderek posłuchał i zamrugał powiekami. Obrażony wykręcił się i odszedł bez pożegnania.³⁰

Tu szlak się kończy, ale do Brus można wrócić z Kaszuby, opodal Jeziora Warszyn (kąpielisko, ale nie takie jak jeszcze parę lat temu, bo przekształcone w staw rybny) piaszczystą drogą, przez Czapiewice i Czarnowo, gdzie urodził się inny wielki pisarz kaszubski i poeta Jan Karnowski. Z Czarnowa ścieżka wiedzie przez łąki,



PIT, czyli Punkt Informacji Turystycznej niezawodny jak GPS.

gdzie jeszcze raz przecinamy Niechwaszcz, która od swojej bifurkacji tutaj okrąża Brusy i zdąża do Wdy (Czarnej Wody).

Jeśli się nam nie spieszy, a nie jest późno, to z Czarnowa można jeszcze zboczyć do Jagli, prosto szosą, gdzie mieszka i tworzy Józef Chełmowski, znany rzeźbiarz i oryginalny filozof ludowy, i gdzie wybudowano w 2005 roku staraniem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego chatę kaszubską według projektu architekta-regionalisty Jana Sabiniarza, przeznaczona na Muzeum Regionalne, ale także galerię, miejsce na szkolenia, wykłady i prezentacje. Mieści się tu punkt informacji turystycznej (tel. 52/398 32 02) Zbigniew Gierszewski, prezes ZTN

Wersja zmieniona, poprawiona i uaktualniona

Wyd. I www.agnostos.net ze zdjęciami szlaku

Wyd. II Pro Memoria. Anna Łajming (1094-2003), red. J. Borzyszkowski, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2004, s. 133-164

Przypisy

- ¹ Dzieciństwo, s.47.
- ² Młodość, s.130.
- ³ Dzieciństwo, s. 42.
- ⁴ Dzieciństwo, s. 43-44.
- ⁵ Młodość, s. 43.
- ⁶ Dzieciństwo, s. 92.
- ⁷ Dzieciństwo, s. 64-65.
- ⁸ Dzieciństwo, s. 65.
- ⁹ Dzieciństwo, s. 159.
- ¹⁰ Dzieciństwo, s. 160-161.
- ¹¹ Mój dom, s. 110.
- ¹² Mrok i świt, s. 16.
- ¹³ Czterolistna koniczyna, s. 107-108.
- ¹⁴ Dzieciństwo, s 232-233.
- ¹⁵ Dzieciństwo, s 237.
- ¹⁶ Dzieciństwo, s 238.
- ¹⁷ Dzieciństwo, s 219.
- ¹⁸ Dzieciństwo, s 108.
- ¹⁹ Czterolistna koniczyna, s. 13-14.
- ²⁰ Czterolistna koniczyna, s. 179.
- ²¹ Czterolistna koniczyna, s. 51.
- ²² Czterolistna koniczyna, s. 78-79.
- ²³ Czterolistna koniczyna, s. 202.
- ²⁴ Czterolistna koniczyna, s. 209-210.
- ²⁵ Mój dom, s. 212.
- ²⁶ Mój dom, s. 139.
- ²⁷ Młodość, s. 4.
- ²⁸ Młodość, s. 5.
- ²⁹ Mój dom, s. 38.
- ³⁰ Młodość, s. 111-112.

Frañcëżónka w Przymuszewie

W Przymuszewie w lutym 2004 roku odbyły się eliminacje do Mistrzostw Świata w Psich Zaprzęgach na średnim dystansie. Trasa liczyła 2 razy po 20 kilometrów wokół jeziora Kruszyńskiego. Start i meta znajdowały się w pobliżu przymuszewskiej szkoły. W budynku szkolnym zakwaterowani byli zawodnicy, działacze sportowi i sędziowie. Część gości mieszkała w prywatnych domach oraz leśniczówkach. Najzacieśszy z zaproszonych gości Monique Bone z Francji będąca tzw. *grand marchalem*, czyli sędzią głównym została zakwaterowana w apartamencie, który udostępnił Pan Nadleśniczy Artur Kowalski. Pani Bone jest jedną z najbardziej znanych w Europie zawodniczek na długich dystansach. Uczestniczyła w zawodach na Alasce i Kamczatce. Przymuszewo, dzięki przychylności Pani Kierownik Szkoły, mieszkańców wsi i Nadleśnictwa Przymuszewo, gościło od wielu lat pasjonatów psich zaprzęgów, nie tylko z Polski, ale Ukrainy, Litwy, Serbii a nawet Stanów Zjednoczonych. Pani Monique Bone była pierwszą Francuską, która uczestniczyła w zawodach organizowanych w Przymuszewie. W czasie wieczoru maszera, czyli spotkania towarzyskim, które tradycyjnie odbywa się po pierwszym dniu zawodów, Pani Monique zapytała mnie, czy znam historię szkoły, w której się znajdujemy. W sposób przewrotny odpowiedziałem, że znajdujemy się w budynku, za który zapłacili jej rodacy na przełomie XIX i XX wieku.

Takich budynków szkolnych na terenie byłego państwa pruskiego jest bardzo dużo. Były one wybudowane po roku 1872. Pieniądze na nie rząd kanclerza Otto von Bismarcka czerpał z kontrybucji, którą zapłaciła



Francja po przegranej wojnie z Prusami (1870 – 1871). Na podstawie pokoju zawartego we Frankfurcie nad Menem 10 maja 1871 roku Francja zmuszona była wypłacić nowo powstałemu Cesarstwu Niemieckiemu 5 miliardów franków w złocie. Pieniądze te miały zbawienny wpływ na sytuację ekonomiczną Prus. 5 miliardów franków w 1871 roku to mniej więcej miliard ówczesnych dolarów, co stanowi 44 miliony 600 tysięcy uncji złota. Przeliczając na dzisiejsze relacje dolara do uncji złota (1 uncja 600 dolarów) jest to suma ok. 27 miliardów dolarów, czyli w przybliżeniu 60 miliardów złotych.

W zaborze pruskim pod koniec XIX wieku władze dbały o rozwój oświaty na poziomie elementarnym. Traktowały szkolnictwo na tych terenach jako podstawowy instrument germanizacyjny narodu polskiego. Pozytywnym skutkiem tego działania była rozbudowa sieci szkół, która doprowadziła na początku XX wieku do likwidacji analfabetyzmu. Polityka ta miała na celu likwidację języka polskiego w szkołach w ramach tzw. kulturkampfu. Dzięki splotowi tych wszystkich zdarzeń na terenie dzisiejszej gminy Brusy powstało 18 budynków szkolnych. Jedyną tego typu szkołą do dzisiaj istniejąca jest szkoła w Przymuszenie. Zachowała się ona dzięki determinacji i uporowi mieszkańców tej wsi. W budynku tej szkoły znajduje się również muzeum Anny Łajming, jednej z najwybitniejszych pisarek kaszubskich II połowy XX wieku. Anna Łajming urodzona w 1904 roku była świadkiem powstawania w 1908 r. szkoły w Przymuszenie.

Szkoły podobne do tej z Przymuszewa zbudowane są z czerwonej cegły z charakterystycznym centralnym wejściem dla uczniów i bocznym wejściem do mieszkania nauczyciela. Budynki tego typu można zobaczyć na terenie całego Pomorza, Wielkopolski, licznych landów niemieckich, Rosji w obwodzie Kaliningradzkim oraz zachodniej Litwy.

W szkołach tych poza dużą salą lekcyjną, znajdowało się mieszkanie nauczyciela, które składało się z kuchni i trzech pokoi. Szkoły posiadały zabudowania gospodarcze umożliwiające nauczycielowi prowadzenie własnego gospodarstwa rolnego. Nauczyciel dysponował kilkoma hektarami ziemi, która należała do szkoły. Przedstawione budynki są zadziwiająco solidne. Do dzisiaj w niektórych są nienaruszone podwójne okna, olbrzymie drzwi wejściowe z oryginalną klamką, kamienne schody, zewnętrzna pompa wodna, wewnętrzne drewniane schody, piece kaflowe, podłogi drewniane. Szkoły te, albo były identyczne, albo różniły się tylko wielkością lub rozplanowaniem pomieszczeń. W każdej znajdowała się klasa z dużymi oknami, do której prowadził korytarz, na którym były wieszaki na ubrania. Z korytarza było przejście do mieszkania nauczyciela, oraz wyjście na dziedziniec szkoły. Różnice najczęściej dotyczyły samego mieszkania np. w Kruszyniu znajdowała się na piętrze wielka wędzarnia oraz olbrzymi strych zakończony dodatkową salą do nauki. W szkole w Orliku, Przymuszenie, czy w Główniczewicach na piętrze znajdowały się dwa małe pomieszczenia. Każdy budynek był częściowo podpiwniczony, ale właściwie tylko w części mieszkalnej. W Gminie Brusy najdłużej bez zmian, czyli na zasadzie szkoła i mieszkanie utrzymały się szkoły w Orliku, Główniczewicach i Czarniżu. Szkoły te funkcjonowały od 1876 r. w Główniczewicach, od 1903 r. w Czarniku i od 1911r. w Orliku do likwidacji w roku 1999.

Jedyną szkołą, która przetrwała do dzisiaj w opisywanych budynkach jest szkoła w Przymuszewie. Na pewno dobrym duchem tej szkoły jest nieżyjąca już Anna Łajming. Główną rolę jednak w tym, że szkoła dalej funkcjonuje odegrała pani Mirosława Łacka kierownik opisywanej szkoły. Z inicjatywy pani Łackiej w szkole funkcjonuje w czasie wolnym od nauki schronisko dla turystów, a co najważniejsze, muzeum najbardziej znanej mieszkanki Przymuszewa, pisarki kaszubskiej Anny Łajming. Rodzice uczniów i pani kierownik potrafiła obronić tą szkołę przed likwidacją i do dziś tak jak mała Ania w 1911 roku dzieci z Kruszynia, Lendów, Parzyna, Wysokiej Zaborskiej i Przymuszewa każdego 1 września mogą rozpocząć naukę w swojej szkole. Takie są losy ziemi kaszubskiej, gdzie mieszkańcy jako jedyni zachowali swój regionalny język w mowie i piśmie mimo pruskiej polityki, francuskich pieniędzy, zakusów na likwidację przepięknej szkoły w Przymuszenie. Szkoła trwa i jest świadkiem ciągłości dziejów tej ziemi. W tym roku obchodzimy jej stulecie.

Zbigniew Łomiński,
historyk, dyrektor ZSP w Brusach

Kaszuby granicą przedzielone

I wojna światowa i zmiany będące jej skutkiem doprowadziły jesienią 1918 r. do odbudowy państwowości polskiej. Losy znacznej części ziem polskich były jednak nadal niepewne. Dotyczyło to m.in. Pomorza, a więc także Ziemi Zaborskiej (okolic Brus, Leśna, Dziemian, Przymuszewa i wielu innych miejscowości tego podregionu Kaszub), kraju lat dziecińczych Anny Łajming.

Tutejsza ludność polska, pisze ona w pierwszej części swych wspomnień pt. „Dzieciństwo”, jeszcze przed zakończeniem wojny liczyła na zmiany polityczne na tym terenie. Te nadzieje były rozbudzane przez wieści docierające z frontu, mówiące o klęskach Niemiec. Maksymilian Goebel z Brus, zwany Pielgrzymem¹ „... obchodził wsie i pustkowia, rozwijał i pobudzał uczucia patriotyczne Kaszubów, głośno prawił o wyzwoleniu Polski”².



Mutkowo.

Tu można było dostać cukierki z przemytu, a w obejściu Agata zakopała złoto, do tej pory nie odnalezione.

Coraz aktywniejsze postawy Polaków doprowadziły do stworzenia własnych władz lokalnych w postaci rad ludowych. Tak działo się na całym Pomorzu. 11 listopada 1918 r. powstała w Chojnicach Powiatowa Rada Ludowa, na czele której stanął ks. Józef Szydzik z Wiela. Sprawa powrotu Pomorza do Polski została rozstrzygnięta w traktacie wersalskim 28 czerwca 1919 r. Zanim to się stało, podejmowano liczne próby wpłynięcia na korzystne dla nas decyzje. Znana jest owiana legendą wyprawa Antoniego Abrahama i Tomasza Rogali do Paryża. Udali się oni tam w pierwszej połowie 1919 r., by domagać się przyłączenia Gdańska i kraju Kaszubów do Polski.

Początkowo przedstawiciele mocarstw zaproponowali projekt granicy znacznie dla nas korzystniejszy od rozwiązań ostatecznych. Granica polsko – niemiecka miała przechodzić 8 – 10 km od linii kolejowej Piła – Chojnice dając nam Złotów, Piłę i Krajenkę. Do Polski

miała należeć także ziemia lęborska i bytowska. Tak się jednak nie stało. Niełatwo było przeciwstawić się na tym terenie silnym wpływom środowisk niemieckich mających wsparcie mocarstw zachodnich, a także własnego wojska i straży granicznej – Grenzscht³.

Na południu Kaszub niepokojono się o losy Chojnic. Na szczęście Polacy nie pozostawali bierni. Podejmowali uwieńczone powodzeniem starania na arenie międzynarodowej w Komisjach Granicznych. Ich rezultatem było na przykład przyznanie Polsce takich miejscowości jak Śluza czy Jabłuszko – efekt usilnych starań pochodzących z tych wsi rodzin Dykierów i Borzyszkowskich⁴. Podobne ustalenia podjęto odnośnie wsi Skoszewo, Peplin i Lendy. Był to efekt działań mieszkańców Skoszewa, którzy jednomyślnie opowiedzieli się za przynależnością do Polski utracając projekty Niemców Somińskich chcących włączenia terenów nad Jeziorem Somińskim do Niemiec⁵.

W tekście traktatu wersalskiego tak oto opisano ostateczny przebieg granicy wyznaczającej nasze rubieże zachodnie w regionie Kaszub: „... granica pomiędzy powiatami chojnickim i człuchowskim aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę; stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 km na wschód od Miastka: linia, która będzie oznaczona na miejscu i pozostawi następujące miejscowości Polsce: Konarzyny, Kiełpin, Brzeźno a Niemcom następujące miejscowości: Sępólno, Nowa Wieś, Szteinfurt (Trzyniec), Pietrzykowy; stamtąd ku wschodowi granica Pomorza aż do jej zetknięcia się z granicą pomiędzy powiatem chojnickim i człuchowskim”⁶.

Ostatni fragment cytatu, sformułowany bardzo ogólnikowo odnosi się m.in. do tego odcinka granicy, który przebiegał między miejscowościami Przymuszewo i Sominy. Jej wytyczenie właśnie w tym miejscu wpłynęło na dalsze losy dwóch rodzin od lat zamieszkujących w przyjaznym sąsiedztwie wspólny dom w Przymuszewie, które znalazło się po polskiej stronie granicy. Chodzi o rodziny: Heringów, Niemców wyznania ewangelickiego oraz Trzebiatowksich, Polaków, katolików. Ci pierwsi wkrótce przenieśli się do Somin, przynależnych do Niemiec, ci drudzy (rodzice Anny Łajming), życie wolnej Polsce rozpoczynali od przeprowadzki do pobliskiego Parzyna.

Zanim tak się potoczyły losy zwykłych ludzi, polski sejm 31 lipca 1919 r. ratyfikował traktat wersalski, a 1 sierpnia tego roku wydał ustawę o tymczasowej organizacji byłej dzielnicy pruskiej. Na tej mocy utworzono województwa poznańskie i pomorskie. W wyniku polsko – niemieckiego układu z 9 listopada 1919 r. nadal pozostali na swych stanowiskach urzędnicy niemieccy. Dopiero 10 stycznia 1920 r., kiedy Niemcy ratyfikowały traktat wersalski, można było przystąpić do przejmowania Pomorza.

Wojska Frontu Pomorskiego, którego dowódcą był Józef Haller, zaczęły tę akcję 17 stycznia 1920 r. Siedziba województwa, Toruń, przywitał wojsko polskie 18 stycznia, zaś Chojnice 31 stycznia. W dwa dni później, 2 lutego oddziały Błękitnej Armii dotarły do Brus. Relację z tego zdarzenia zamieściła w Kronice Szkoły Podstawowej w Brusach, Matylda Goebel.

Z kolei Anna Łajming, mająca wówczas 15 lat, opisuje co się wówczas działo w Przymuszewie: „*W drugiej dekadzie stycznia rozeszła się radosna wiadomość o wkraczaniu polskiego wojska na Po-*

morze. Ze świerkowych gałązek wiliśmy długą girlandę [...]. Janek⁸ umocował girlandę w poprzek drogi od brzozy do brzozy, frontem w stronę Leśną, skąd miało przybyć wojsko. Poniżej na długim białym ręczniku widniał napis, pisany przez nas węglem: „Witamy Polskie Wojsko.”⁹ Autorka podaje następnie, że oczekiwania trwały dwa dni, a kiedy wreszcie żołnierze wkroczyli do wsi, zapadł już wieczór i nie zauważyli dekoracji. Był to zresztą tylko trzyosobowy patrol. Według jej relacji miało to się stać 20 stycznia (w rzeczywistości chodziło o 30 stycznia¹⁰). W dniu następnym dotarły do Przymuszewa kolejne oddziały, by tu pozostać dla pilnowania pobliskiej granicy państwa¹¹.

Tutejsza ludność dopiero wtedy zrozumiała nieodwracalność postanowień wersalskich. Łatwo zrozumieć niezadowolenie środowisk niemieckich. Polacy, mimo radości z odzyskania własnego państwa, z trudem godzili się z faktem pozostania poza naszymi granicami ziemi bytowskiej, licznie zamieszkałej przez ludność kaszubską¹². Skutkiem wyżej wymienionych wydarzeń politycznych był, rozpoczęty już w 1918 r., odpływ Niemców z terenów powiatu chojnickiego. Jego apogeum przypadło na lata 1919-22. Całe województwo pomorskie opuściło 69% Niemców¹³. Emigrowali głównie urzędnicy, nauczyciele, wojskowi a więc te kategorie ludności, które nie związały się trwale z zamieszkiwanym terenem¹⁴.

Przykład wspomnianych już Heringów, ważnych bohaterów wspomnień Anny Łajming, dowodzi, że niekiedy dotyczyło to także Niemców silnie związanych z miejscową społecznością polską. Opuśczenie przez nich dotychczasowego miejsca zamieszkania, ziemi rodzinnej, było trudne i bolesne. Decydowali się na ten krok z powodów rodzinnych i osobistych chcąc żyć ze swymi bliskimi w jednym kraju nie zaś rozdzieleni granicą, tym trudniejszą do zaakceptowania, że przebiegała nieopodal¹⁵. Anna Łajming pisze: „*Hering jak błędny chodził z kąta w kąt i gestykulując rękoma mruczał do siebie i zapytywał na głos, po co ma uciekać przed Polakami*”¹⁶. Pewną rolę odgrywały też względy religijne. Heringowie uczęszczali do kościoła w Sominach, będącego wówczas zbozem luteranśkim. Obawiali się, że granica przeszkodzi im w wykonywaniu praktyk religijnych¹⁷.

Niewątpliwie w latach 1918-20 zmieniał się świat, zmieniała się Europa. Odradzała się Polska, decydował się jej kształt terytorialny. Przełomowe wydarzenia dziejowe nie ominęły Ziemi Zaborskiej. Jej losy decydowały się w Paryżu ale nie bez wpływu na tutejszych mieszkańców.

Barbara Grenda,
historyk, nauczycielka w Kaszubskim LO w Brusach

Przypisy:

1. *Dzieje Brus i okolicy*. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borzyszkowskiego, Chojnice – Gdańsk 1984, s. 293-294; *Historia Brus i okolicy*. Praca zbiorowa pod red. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk – Brusy 2006, s. 507
2. A. Łajming, *Dzieciństwo*, Gdańsk 1997, s. 184
3. Lipusz – Dziemiany. Monografia pod red. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk 1994, s. 191-193; *Historia Brus...*, op. cit., s. 510
4. Lipusz – Dziemiany ..., op. cit. s. 193
5. *Kronika szkolna ze Skoszewa [w:]*, *Historia Brus...*, op. cit., s. 510
6. *Powstanie II Rzeczypospolitej*. Wybór dokumentów 1866 – 1925, Warszawa 1984, s. 502
7. *Kronika Szkoły Podstawowej w Brusach*. Źródło rękopiśmienne; b.n.s.
8. Jan Trzebiatowski, brat Anny Łajming
9. A. Łajming, op. cit., s. 236
10. *Ibidem*, s. 236; inna data – *Historia Brus...*, op. cit., s. 512: „w bruskiej okolicy wojsko to najwcześniej zjawiało się na jej krańcu zachodnim w Przymuszewie”; chodzi o dzień 30 stycznia.
11. *Ibidem*, s. 236-237; ciekawostką jest, że wkraczające wojsko polskie witały też przedstawicielki niemieckiej rodziny Heringów: Ida i Marta, które wcześniej wraz z dziećmi Trzebiatowskich przygotowywały dekoracje.
12. *Ibidem* s. 237
13. R. Wapiński, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920 – 1939*, Warszawa – Poznań – Toruń, 1983, s. 43
14. *Ibidem*, s. 42; A. Łajming, op. cit., s. 193-194; 205-206; 210-212; 229 i in.
15. *Ibidem*, s. 237 – 238; 240; 242-244
16. *Ibidem*, s. 237
17. *Ibidem*, s. 237; 243-244



Niemiecka mapa pogranicza z lat 30-tych XX wieku (nazewnictwo przygotowane do aneksji terenu Polski).

Z historii i teraźniejszości Nadleśnictwa Przymuszewo

Pierwsze udokumentowane dane dotyczące terenów zajmowanych obecnie przez Nadleśnictwo pochodzą z XII wieku, czyli okresu panowania książąt pomorskich. Był to okres trzebieenia lasów pod osadnictwo. Wylesienia trwały aż do połowy XIX wieku pod rozwijające się osadnictwo, hodowlę i uprawę rolną. W połowie XVI wieku lesistość obecnego powiatu chojnickiego wynosiła 60%, a wg katastrów z roku 1865 tylko 31%. Do połowy XIX wieku nie prowadzono odnowień, następował jedynie naturalny obsiew, głównie sosną.

W 1890 roku rząd niemiecki odkupił od hrabiego Königsmarka majątek i powstały dwa nadleśnictwa: Laska i Przymuszewo, powiększane corocznie przez dokupowanie parcel od sąsiednich majątków i zubożałej szlachty kaszubskiej. W 1920 roku po przejęciu lasów przez rząd polski nastąpił nowy podział nadleśnictw, a w 1945 roku powiększono powierzchnię o sprywatyzowane majątki.

Granice Nadleśnictwa Przymuszewo zostały ustalone w dniu 1 stycznia 1973 roku, gdy w skład nowo utworzonego Nadleśnictwa weszły dwa dotychczasowe: Laska i Przymuszewo. W ramach nadleśnictwa funkcjonuje 14 leśnictw.

Obecnie siedziba Nadleśnictwa Przymuszewo mieści się w wybudowanym w 1930 roku budynku nadleśniczówki i mieszkania dla nadleśniczego przez ówczesną Dyрекję Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Budynek oddano do użytku Nadleśnictwu Przymuszewo w październiku 1930 roku. Budynek ten, jako siedziba biura nadleśnictwa i mieszkalnie dla nadleśniczego był do 2000 roku, kiedy to przeprowadzono kapitalny remont budynku i cały budynek przeznaczono na biura nadleśnictwa.

Nadleśnictwo Przymuszewo organizacyjnie wchodzi w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Gospodaruje na najbardziej wysuniętym na północ obszarze tej dyrekcji, na łącznej powierzchni 18,6 tys. ha. W nadleśnictwie bory zajmują 62 % powierzchni leśnej, gatunki liściaste stanowią tylko 1 % wszystkich drzewostanów nadleśnictwa, 37 % to siedliska pośrednie, bory mieszane. Najbardziej powszechnym gatunkiem jest sosna i stanowi 95,5 % wszystkich drzew, następnie brzoza 2 %, dąb 0,8 %, olsza 0,6 %, świerk 0,6 %, pozostałe gatunki razem stanowią 0,5 % wszystkich drzew.

Wielkim atutem przyrodniczym regionu są malownicze jeziora, rzeki, oczka wodne oraz naturalne zachowane torfowiska śródlądne. W granicach Nadleśnictwa Przymuszewo znajduje się ponad 30 jezior różnego typu i wielkości, przepływają rzeki: Brda, Zbrzyca, Kulawa, Kłonecznica, Orla Struga, Niechwaszcz, Parszczenica, Chocina, Mlusienica.

Niemal cały obszar Nadleśnictwa podlega ustawowym formom ochrony przyrody. Ponad 82 % powierzchni wchodzi w skład **Zaborskiego Parku Krajobrazowego**, a blisko 13 % w skład Północnego Obszaru Chronionego Krajobrazu.

Najcenniejsze przyrodniczo i krajobrazowo obszary nadleśnictwa objęto ochroną rezerwatową:

- Bór Chrobotkowy – na obszarze 41,5 ha w Leśnictwie Lubnia, utworzony w 1993 r.

- Jezioro Nawionek – na orzasze 10,67 ha w Leśnictwie Zbrzyca, utworzony w 1974 r.

- Bagno Stawek – na obszarze 40,8 ha w Leśnictwie Antoniewo, utworzony w 1977 r.

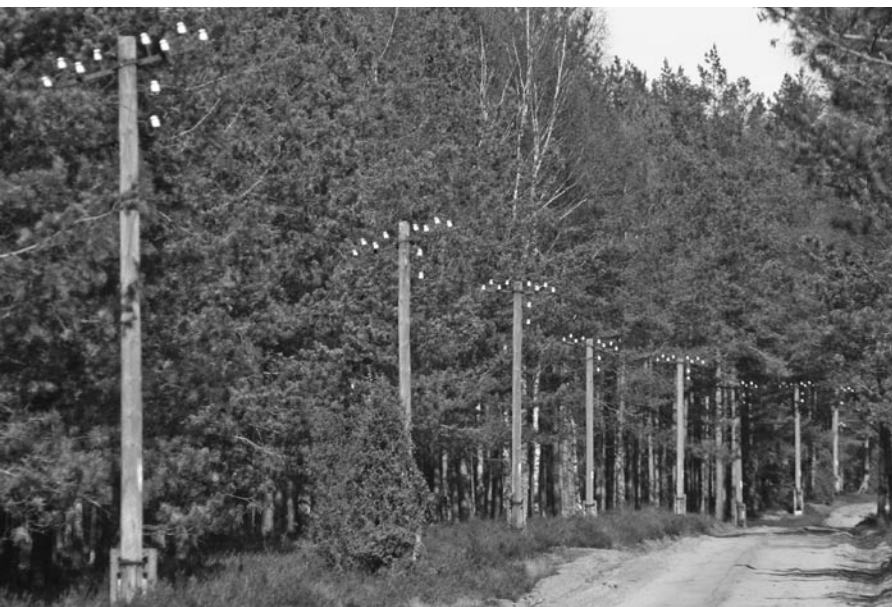
- Piecki – na obszarze 19,42 ha w Leśnictwie Zbrzyca, utworzony w 2001 r.

Ponadto na terenie Nadleśnictwa Przymuszewo utworzono 35 użytków ekologicznych na powierzchni 135 ha. Użytki ekologiczne to przeważnie niewielkie oczka wodne lub zabagnienia o charakterze torfowisk – niskich, wysokich lub przejściowych. Znajdują się w nich stanowiska licznych roślin chronionych. Do najciekawszych należą: „Dolina Mnichów”, z pomnikowymi jałowcami, stanowiska skrzypu wysokiego w Leśnictwie Bukówki. Znajdują się także liczne pomniki przyrody, którymi są sędziwe drzewa z 400 letnim dębem „Łokietkiem” w Lasce.

Teren nadleśnictw charakteryzuje się wysokimi walorami turystycznymi, na co ma wpływ w dużym stopniu regionalna kultura kaszubska oraz walory przyrodnicze.

Na terenie Nadleśnictwa Przymuszewo znajdują się ścieżki przyrodniczo – edukacyjne, które cieszą się dużym zainteresowaniem przez turystów. Ścieżki turystyczne pełnią istotną rolę dla turystyki poznawczej, są to:

1. Ścieżka przyrodnicza „Dolina rzeki Kulawy”, w planowanym rezerwacie, to wyjątkowo malowniczy teren z ciekawym światem roślin i zwierząt oraz pomnikami przyrody. Na terenie ścieżki istnieją łąki i odnowiony systemem nawodnień z XIX wieku, jako to przykład kultury rolniczej i technicznej



*Kaszubska droga. Tylko piaski, na których rośnie sosna i gdzie nigdzie brzoza.
Infrastruktura telekomunikacyjna (stan obecny)*

związanej z terenem Kaszub.

2. Ścieżka przyrodniczo-leśna w Czernicy, wokół Czernickiej Strugi, która przedstawia zagadnienia gospodarki leśnej.
3. Ścieżka ornitologiczno-przyrodnicza w Kokoszcze nad Chociną i jeziorem Karsińskim, która prezentuje występujące tam ptaki oraz siedliska. W siedzibie leśnictwa Kokosza istnieje centrum edukacyjne.
4. Ścieżka lichenologiczno-kulturowa w Leśnie prezentuje cmentarzysko kurhanowe z kręgami kamiennymi, gdzie ciekawostką przyrodniczą są licznie występujące, a gdzie indziej rzadkie gatunki porostów.
5. Ścieżka edukacyjna na obiekcie systemu nawodnień łąk w Leśnictwie Laska, gdzie istniejące łąki zasilane są systemem sztucznych kanałów z rzeki Kłonecznicy.

Na terenie nadleśnictwa znajdują się zagospodarowane pola namiotowe w Małych Swornegaciach i w Drzewiczu (z zapleczem sanitarnym) oraz pola biwakowe i miejsca postoju.

Nową formą ochrony przyrody na terenie nadleśnictwa są obszary Natura 2000: północna część Sandru Brdy, Bór Chrobotkowi i stanowisko nietoperzy w Lubni.

Opracowała:
Wiesława Orzłowska,
Nadleśnictwo Przymuszewo

Orientacji w przestrzennym rozmieszczeniu walorów przyrodniczych Nadleśnictwa Przymuszewo służy mapa Zaborskiego Parku Krajobrazowego. Instytucje te współdziałają w zachowaniu najcenniejszych siedlisk i gatunków na obszarze Ziemi Zaborskiej.

Patrz: www.zaborypark.pl, www.przymuszewo.torun.lasy.gov.pl

Chojnice w życiu Anny Łajming

Miastem, dla którego opuściła szesnastoletnia Ania Trzebiatowska swój dom rodzinny były Chojnice, siedziba starostwa. Okres czterech lat, który spędziła w tym mieście okazał się pierwszym krokiem – pełnym doświadczeń, wprowadzających ją w dorosłe życie. Tu w latach kryzysu gospodarczego musiała szybko uczyć się samodzielności.

W 1920 roku rozpoczęła naukę w szkole gospodarczej w Zakładzie Św. Boromeusza. Na zajęcia praktyczne składała się praca w kuchni, przy praniu, w szwalni i ogrodzie. Jednak jej najbardziej ulubionym zajęciem była praca w szpitalu, gdzie czuła się potrzebna innym, mogąc pomóc chorym w cierpieniu. Trudno sobie wyobrazić we współczesnych realiach wszystkich pacjentów, leżących na jednej sali, bez podziału na oddziały. Anna Łajming w drugim tomie swej trylogii „Młodość” opisuje: *Chirurgia, choroby weneryczne, psychiczne, zakaźne – wszystko leżało na jednej sali wraz z dziećmi. Pierwsze i drugie klasy były dla chorych bogatych. [...] W kącie za drzwiami, obok tóżka małego chłopca, umierał młody człowiek na gruźlicę. [...] Kilkakrotnie podawałam mu spluwaczkę, ale odkrztusić nie miał sił. [...] Rada bym mu ulżyć, ale nie wiedziałam jak. Stałam więc przerażona i wytrzeszczałam na niego oczy. Weszła zakonnica. – Nie stój tak bezradnie, dziewczyno! – rzekła do mnie. – Uklęknij i mów litanie za konających. On już umiera¹.* Praca przy chorych i zainteresowanie się przez młodą wówczas Annę ich losem sprawiały, że docierał do niej pełniej obraz dorosłego życia. Zajęcia w szkole



Gmach Starostwa Chojnickiego (stan obecny)

gospodarczej dawały doświadczenie potrzebne gospodyniom domowym.

W jednym z listów, matka próbowała przekonać Annę, by ta wróciła do domu i wyszła za mąż za krawca z Brus, niejakego Prochowicza. Nie spodobał się jej ten pomysł, gdyż nigdy wcześniej nie widziała na oczy tego człowieka. Poza tym marzyła o pracy w biurze. Zwierzyła się z tego starszej od siebie Maryli Bielickiej – pracownicy chojnickiego Magistratu, która pomogła jej napisać wniosek o przyjęcie do pracy w Starostwie chojnickim. W dwa tygodnie po tym otrzymała angaż jako uczennica do Wydziału Powiatowego. Przeprowadziła się na ul. Strzelecką do Maryli, która przyjęła ją do siebie zupełnie bezinteresownie.

Przełożonym Anny Łajming był szambelan Stanisław Sikorski – ziemianin z Wielkich Chełmów. Jako pierwszy polski starosta powiatu chojnickiego zapisał się w świadomości chojniczan jako człowiek wielkiego formatu, niezwykle pracowity i uprzejmy. Anna Łajming w tomie wspomnień „Młodość” pisze: *Pewnego dnia zjawił się w moim pokoju starosta, szambelan Sikorski. Zdziwiona zerwałam się z krzesła, ale machnął ręką i rzekł: - Proszę, niech panienska siedzi! - Życzył sobie, żebym przysłuchiwała się jego telefonicznym rozmowom, a w razie potrzeby powtórzyła mu je, ponieważ nie dosłyszysz. Widziałam go wtedy z bliska. Był bardzo uprzejmy i dobry. Dobry jako przełożony i jako człowiek².*

Stanisław Sikorski został starostą, będąc już w podeszłym wieku. Był człowiekiem endecji, co okazało się późniejszą przyczyną odwołania go ze stanowiska. Wiele protestów wzbudziła wiadomość o zwolnieniu go z funkcji starosty. Zmiany, które wtedy zaszły w pracy Anna Łajming opisuje następująco: *Po miesiącu, a było to około pierwszego lutego 1924 r., dziewięciu pracowników Wydziału Powiatowego otrzymało wypowiedzenie pracy, i to w ciągu czternastu dni. [...] Przejrzałam spis i zdziwiłam się, że mnie tam nie było, tym bardziej że zwolnieni zostali sami Pomorzanie³.*

Anna w pracy miała coraz więcej spraw do załatwienia. Chojnice przygotowywały się do wizyty prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, który do Chojnic zawitał 6 sierpnia 1924 roku⁴. Młoda urzędniczka pracowała bez wytchnienia, ale z niewiadomych przyczyn otrzymała czternastodniowe wypowiedzenie z pracy. Zmartwiła się tą wiadomością, tym bardziej że obawiała się bezczynnego siedzenia w domu i nakłaniania ze strony matki do wyjścia za mąż za Prochowicza, którego zdążyła już poznać w Chojnicach. Przybył do niej z wizytą – Annie nie spodobało się takie najście, czuła się skępowana wizytą obcego mężczyzny, który w dodatku snuł plany co do wspólnej przyszłości. Jednak nie wróciła do domu – otrzymała pracę w biurze Powiatowego Urzędu Budowlanego, w tym samym budynku starostwa.

Podczas pobytu w Chojnicach, poznała Bronię Lipską, z którą znajomość zmieniała się w przyjaźń. Zwierzały się sobie z problemów i niepowodzeń: Anna z nieprzyjęcia do chóru kościelnego, a Bronia z niespełnionej miłości do młodego aplikanta sądowego. Wielokrotnie się wspierały i doradzały w różnych sytuacjach. Praca w biurze

dodała Annie odwagi, ale zaczepki ze strony pracodawcy zmusiły ją do rezygnacji z posady w urzędzie. Reakcja nowego starosty – Jana Popiela była obojętna na rezygnację Anny z pracy.

Kolejnym zajęciem i osobistym doświadczeniem przyszłej pisarki była praca na stanowisku księgowej w Hotelu „Priebe”, dziś już nie istniejącym. Pobyt w nowym miejscu nie okazał się i tym razem wymarzoną. Jednak nie tracąc nadziei, nie poddawała się i szukała lepszego miejsca do pracy. Wysłała podanie do Torunia oraz Sępólna Krajeńskiego. Ale zanim otrzymała jakąkolwiek odpowiedź musiała z czegoś się utrzymać i podjęła pracę w hotelu. Oprócz nienormowanego czasu pracy i zwykłych obowiązków dochodziło zawieranie kontraktów z orkiestrą i innymi artystami kabaretowymi. Atmosfera w pracy również nie należała do najlepszych. Szef zażądał, aby się przeprowadziła do hotelu. Zastała niechlujny pokój z podartymi firankami, ciągle zimne jedzenie i traktowanie bez serca ze strony szefa jak i jego żony. Dzień, w którym zrezygnowała z dalszej pracy w „Hotelu Priebe” wydawał się ucieczką od złego traktowania, ale co dalej? Po przyjeździe do Broni Lipskiej ze swoimi kłopotami, okazało się że nic jeszcze nie jest stracone, gdyż nadeszła pomyślna odpowiedź z Torunia z Hurtowni Nasion Bronisława Hozakowskiego. Jeszcze tego samego wieczoru postanowiła wyjechać do Torunia⁵.

Alicja Frymark, Kaszubskie LO w Brusach,
członek ZTN

Przypisy

¹ Młodość, s. 8-9.

² Młodość, s. 49.

³ Młodość, s. 54.

⁴ Dzieje Chojnic, red. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2003, s. 415.

⁵ Młodość, s.65-66.

Kalendarium życia, twórczości i pamięci o Annie Łajming

- 1904** 24 lipca urodziła się w Przymuszenie w rodzinie Jana Żmuda-Trzebiatowskiego, pracownika Nadleśnictwa Przymuszewo i Marianny z domu Edel, pochodzącej z Lipusza.
- 1908** W Przymuszenie władze pruskie wybudowały szkołę (patrz artykuł Z. Łomińskiego).
- 1909** Fotograf przyjeżdża do Przymuszewa robić zdjęcia uczniom, Ania z matką i starszym rodzeństwem Klarą (ur. 1897) i Jan-kiem (ur. 1902) robi sobie pierwsze zdjęcia.
- 1910** Jest świadkiem przelotu komety Halleya, bryła brudnego lodu o rozmiarach 17x9x8 km i masie 200 miliardów ton wraca w pobliże Słońca co 76 lat. Wówczas przeleciała wyjątkowo blisko Ziemi, aż majtnęła jej swoim ogonem. Z niepokojem wrócono sobie wtedy wielkie nieszczęścia.
- 1911** 1 kwietnia rozpoczyna naukę w szkole powszechnej, w budynku wybudowanym w Przymuszenie niedawno, bo w 1908 roku. Pierwszy raz zobaczyła na dworcu w Dziemianach pociąg, linia kolejowa z Chojnic do Kościerzyny otwarta została dopiero w 1902 roku, wtedy przepełniony pociąg wiozł ludzi na odpust do Libusza.
- 1914** 28 czerwca. Zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie. Dla 10-letniego dziecka przeżyciem jest wybuch I wojny światowej. Po latach z przejęciem wspomina jak do wojska brano synów ich krewnych i sąsiadów, jak z trwogą oczekiwali listów z frontu, jak z trwogą odbierali telegramy. Wielu już nigdy nie powróciło.
- 1919** Kończy niemiecką szkołę podstawową w Przymuszenie.
- 1920** 30 stycznia do Przymuszewa wkracza Wojsko Polskie, błękitna armia gen. Hallera, stacjonują w budynku szkoły, wkrótce zmienia je wojsko w mundurach polowych, nie idą dalej na północ, lecz zaczynają patrolować granicę polsko-niemiecką, którą ustanowiono pomiędzy Przymuszewem a Sominami.
- 1920** Wiosna. Za granicę do Somin wyjeżdżają jej sąsiedzi Herin-gowie, Niemcy, z którymi zgodnie w jednym domu przeżyli Trzebiatowscy ponad 20 lat (patrz artykuł B. Grendy). Rodzi-ce przenoszą się do Parzyna, gdzie dostają dzierżawę rolną z Lasów Państwowych po gospodarzu Niemcu, który wyemi-grował z Polski. Zamieszkują w domu nad Zbrzycą razem z rodziną Rekowskich. Anna wyjeżdża do Chojnic, rozpoczyna naukę w Szkole Gospodarstwa Domowego w Zakładzie

Świętego Boromeusza.

- 1921** Na wiosnę kończy się kwarantanna po epidemii tyfusu plamistego w szpitalu Zakładu Świętego Boromeusza, Anna odwiedza rodzinne strony.
- 1922** Rozpoczyna praktykę pracę w starostwie powiatowym, gdy starostą jest szambelan Stanisław Sikorski, właściciel majątku w Wielkich Chełmach (patrz artykuł A. Frymark).
- 1924** 6 sierpnia. Wizyta prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w Chojnicach. Młoda urzędniczka zostaje zwolniona z pracy przez nowego starostę Jana Popiela. Krótco pracuje w Powiatowym Urzędzie Budowlanym, mieszczącym się w gmachu starostwa. Z przyjaciółką Bronią Lipską w upalną letnią niedzielę wybrały się na wycieczkę w czarnych sukienkach (bo taka była moda) do Charzyków, gdzie nikt się nie plażował (bo uznawano to za nieprzyzwoite). Zmienia pracę z powodu natarczywości kierownika Urzędu. Zostaje księgową w hotelu „Priebe”, skąd szybko się zwalnia, gdy pracodawca chce ją zbyt wykorzystywać. Pisz podanie o pracę kancelistki do Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, a w międzyczasie dostaje posadę maszynistki w Hurtowni Nasion Bronisława Hozakowskiego przy ul. Mostowej w Toruniu, z której rezygnuje, gdy przychodzi pozytywna odpowiedź z sądu.
- 1924** Zima. Rozpoczyna pracę jako kancelistka w Sądzie Powiatowym w Sępólnie Krajeńskim.
- 1925** Zapisuje się do chóru kościelnego „Cecylia” w Sępólnie. Święta Bożego Narodzenia spędza w domu rodzinnym. Zwolniona zostaje z pracy, gdy zdjęta litością wypuszcza aresztanta.
- 1926-1927** Przebywa na bezrobociu u rodziny w Parzynie.
- 1928** Marzec. Podejmuje pracę jako sekretarka dominialna (dominium – wielka posiadłość ziemską należąca do możnego rodu, od łac. *dominus* – pan) w majątku ziemskim w Gorzędzie koło Tczewa, własności Stefana Sikorskiego, głuchoniemego syna szambelana Stanisława Sikorskiego.
- 1929** 17 sierpnia wychodzi za mąż za rosyjskiego emigranta Mikołaja Łajminga, byłego oficera rosyjskiego, urodzonego na Kaukazie, uchodźcę politycznego, który w Polsce mieszkał w Toruniu, a zajmując się hodowlą bydła odwiedzał okoliczne majątki, także Gorzędziej. Zamieszkują w Tczewie przy ul. Strzeleckiej 1.
- 1929** Rozpoczyna pracę w księgowości i dziale ogłoszeń (sekretarka redakcji) „Gońca Pomorskiego” w Tczewie.
- 1930** Bal sylwestrowy w „Esplanadzie”

- 1931** Zwalnia się z pracy. 7 maja urodziła córkę Wierę.
- 1933** 7 lutego urodziła syna Włodzimierza (został malarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku). Mąż otrzymuje polskie obywatelstwo.
- 1938** Jesień. Wizyta Hitlera w Malborku. Anna Łajming widzi z swojego mieszkania fajerwerki na jego cześć, a w radiu słyszy „wariacki krzyki Hitlera odgrążającego się Polsce”.
- 1939** 1 września. Napaść Niemiec hitlerowskich na Polskę. Po wybuchu II wojny światowej uciekła z dziećmi na wschód do Radziwiłłowa koło Brodów w okolicach Lwowa.
- 1940** Wracają do Tczewa, ale mieszkanie zarekwirowane przez policję niemiecką było już kompletnie ogołocone.
- 1945** Przed zbliżającym się frontem w ich domu instalują się niemieccy strzelcy. Wyjeżdżają do rodziców, którzy przebywali w okolicach Wiela, wyrzuceni przez Niemców z Parzyna. Dojeżdżają jednak tylko do Lipusza, bo przerywa dalszą podróż nadchodzący front. Zatrzymują się u siostry. Umiera jej ojciec, pochowany w Leśnie. Mieszkają krótko w Lipuszu.
- 1946** Wyjeżdżają na Ziemie Odzyskane. Najpierw do wsi Kozy przy drodze Bytów – Łębork nad Łupawą, a potem w Biesowicach przy linii kolejowej Słupsk - Szczecinek, gdzie jej mąż dostaje pracę w majątkach przekształcanych w PGR-y. W Kozinie (Kozi Młyn), gmina Czarna Dąbrówka (Czarne) toczy się jej wspomnieniowa powieść „Czerwone róże”
- 1953** Rodzina Łajmingów przenosi się do Słupska na ulicę Henryka Pobożnego 5.
- 1958** Rozpoczęła działalność pisarską. Za szkic *Parzyn* uzyskuje I nagrodę w Koszalińskim Konkursie Literackim ZMW. Powstaje obrazek sceniczny *Szczescie*, w dwóch odsłonach, przeznaczony dla wiejskich zespołów amatorskich nagrodzony II miejscem w konkursie literackim ZMW w Gdańsku. W listopadzie w „Kaszëbë” drukują jej opowiadanie *Śmierć żebraka*.
- 1959** Wydane zostaje *Szczescie* przez Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku. Lech Bądkowski w swoim „Zarysie historii literatury kaszubskiej” zauważa pisarkę i wysoko ją ocenia już po jej pierwszych, jeszcze nielicznych próbach literackich.
- 1961** Umiera jej matka, pochowana zostaje w Lipuszu.
- 1963** Biuletyn Zrzeszenia Kaszubskiego publikuje jej list *A może objazdowy zespół*.

- 1964** Umiera mąż Mikołaj, załamana psychicznie o pisaniu przestała myśleć...
- 1970** W lipcu Annę Łajming odwiedzają Wojciech Kiedrowski i Edmund Puzdrowski z pytaniem o nowe utwory, na co otrzymują odpowiedź, że odłożyła pióro już na dobre. Rozmowa daje jednak pozytywny efekt ...
- 1971** Ukazuje się zbiór opowiadań *Miód i mleko*, debiut prozatorski, zawierający 11 opowiadań, wydany przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.
- 1972** Na łamach „Pomeranii”, następcy „Biuletynu” pod redakcją Wojciecha Kiedrowskiego ukazuje się pierwsze opowiadanie, a potem co roku kilka kolejnych i wspomnienia w odcinkach.
- 1973** ZKP wydaje *Symbol szczęścia: opowiadki kaszubskie*, gdzie zamieściła kolejne 21 utworów. Okładki projektuje jej syn Włodzimierz. Pisarka została członkiem Związku Literatów Polskich.
- 1974** Ukazuje się obrazek sceniczny *Gdzie je Balbina*. Zostaje uhonorowana przez Klub Studencki „Pomorania” prestiżowym medalem Stolema, najważniejszym odznaczeniem na Pomorzu dla twórców i animatorów kultury.
- 1976** Marzec. Grupa działaczy kaszubskich w Słupsku (wśród nich Anna Łajming) usiłowała zarejestrować miejski oddział ZK-P, co spotkała się odmową ówczesnych władz. Rejestracja nastąpiła dopiero w 1980 roku na fali wydarzeń sierpniowych.
- 1976** Wydawnictw Morskie w Gdańsku drukuje zbiór opowiadań *Od dziś do jutra*, gdzie oprócz nowych opowiadań zamieszczone zostają utwory z wcześniejszych zbiorów.
- 1978** Ukazuje się pierwszy tom wspomnień *Dzieciństwo* nakładem Zarządu Głównego ZKP i miesięcznika „Pomerania”.
- 1979** Odznaczona zostaje Złotym Krzyżem Zasługi.
- 1980** Ukazuje się drugi tom wspomnień *Młodość*. W Czyczkowach koło Brus wystawiają jej sztukę *Gdzie je Balbina* w reżyserii Wandy Kiżewskiej.
- 1981** Teatr „Beleco” z Zapcenia na Gochach pod kierunkiem Joanny Gil-Śleboda rozpoczyna działalność premierą adaptacji opowiadania *Czterolistna koniczyna*.
- 1983** Odznaczona zostaje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

- 1984** Otrzymuje Nagrodę Miasta Słupska.
- 1985** Wydała zbiór opowiadań *Czterolistna konieczyna* nakładem Oddziału Gdańskiego ZKP. Teatr „Beleco” z Zapcenia wystawia *Gdzie je Balbina*. Kolejna inscenizacja tej sztuki odbyła się w Studzienicach.
- 1986** Ukazuje się trzeci tom wspomnień *Mój dom*. Pisze dla teatru „Beleco” obrazek sceniczny *Spotkanie na Półmacku*.
- 1988** Piotr Staroń pisze o autorce w nr 12 „Pomeranii” artykuł „Człowiek – czas – ziemia”.
- 1989** Polemizuje z P. Staroniem Maria Boruszyńska-Borowikowa w nr 4/1989. O pisarce w Pomeranii 7/8/1989 pisze Stanisław Pestka artykuł „Pożegnanie z domem”.
- 1990** Wydaje mikropowieść *Czerwone róże*, której akcja toczy się tuż po wojnie na Ziemiach Odzyskanych w okolicach Słupska i opowiadania *Dwie kobiety*. *Konkurent* w wyd. Kara Remusa z Gdańska. W Pomeranii 7/8/1990 ukazuje się opowiadanie *Nieznajomy*.
- 1991** W Kociewskim Magazynie Regionalnym (zeszyt 9) wychodzącym w Tczewie ukazuje się *Bal* w „Esplanadzie”.
- 1992** W „Pomeranii” 11/1992 ukazuje się opowiadanie *Powrót żołnierza* z tomu *Mrok i świt* i artykuł o pisarce Teresy Wegner *Wszystko jest z życia*. Dostaje Nagrodę Wojewody Słupskiego za całokształt twórczości.
- 1993** Ukazuje się zbiorok opowiadań *Seweryna i trzy opowiadki* (*Seweryna, Zły sen albo Straszny Dół, Uczony człowiek, Niepokonany*) nakładem „Kary Remusa” – Wydawnictwa Oddziału Gdańskiego ZKP, a recenzja Tadeusza Bolduana w „Pomeranii” nr 9/1993
- 1994** Wydaje powieść *Mrok i Świt* (wraz z trzema opowiadaniem *Nad jeziorem, Polne kwiaty, Nieznajomy*) przez Oddział Słupski ZKP. Recenzja Tadeusza Bolduana ukazała się w Pomeranii nr 7/8/1994, w nr 5/1994 zamieszczono artykuł Edmunda Puzdrowskiego o jej pisarstwie „Mały wielki świat Parzyna. Pisze o niej Piotr Kuncewicz w t. 5 swojej „Agonii i nadziei”.
- 1995** W serii Sylwetki Pisarzy Słupskich ukazuje się Alicji Świetlickiej „Anna Łajming – bio-bibliografia” ze wstępem Jerzego Dąbrowy.
- 1996** *Bajki* drukuje „Pomerania”. Miesięcznik społeczno-kulturalny Zarządu Głównego ZKP, Gdańsk, Opowiadanie *Bursztyn* zamieszczone zostaje w „Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Nad Wdzydzami”, pod red. Józefa Borzyszkowskiego.

- 1997** 15 grudnia. Sesja naukowa „Gochy i Zabory Anny Żmuda Trzebiatowskiej – Łajming” w Słupsku poświęcona jej twórczości i jej recepcji.
- 2000** 29 marca nadano pisarce tytuł honorowego obywatelstwa miasta Słupska. Otrzymała od Rady Rodzin Trzebiatowskich odznaczenie im. księcia Bogusława X. Uhonorowana zostaje nagrodą Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki za całokształt twórczości. Ukazuje się tom wybranych opowiadań *Z leśnych Pustków w*, Oficynie Czac, Gdańsk-Słupsk.
- 2000** 22-23 lipca odbył się I Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming organizowany przez Klub Turystyki Aktywnej z Brus przez miejsca, o których pisze ona w swoich wspomnieniach i opowiadaniach. Uczestnicy na trasie Brusy – Leśno – Wysoka Zaborska – Bytówko – Mutkowo – Sominy – Skoszewo – Kruszyn – Parzyn – Kaszuba zatrzymywali się na czytanie jej fragmentów jej twórczości w miejscach, gdzie toczyła się przed laty akcja.
- 2000** Grudzień. Paweł Szeroki w nr 35 Klubowego Okazjonalnika Literackiego „Łabuz” pisze o „tęgim piórze”: „Jawi się nam tu pisarz rasowy, rzetelny, o rzadkim talencie narracyjnym. To lektura dla smakoszy za nic mających zgiełk doczesności”.
- 2001** Styczeń. Promocja *Z Leśnych Pustków* w Kaszubskim LO w Brusach.
- 2002** 27-28 czerwca we Włocibórze, gm. Dygowo odbyła się I Konferencja Naukowa „Dzieje wsi pomorskiej”, gdzie dr Adeła Kuik-Kalinowska z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku wygłosiła referat „Świat oczyma dziecka. O *Dzieciństwie* Anny Łajming”
- 2002** 20-21 lipca odbył się II Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming już projektowanym szlakiem jej imienia.
- 2002** Wyróżniona Srebrną Tabakierą im. Antoniego Abrahama przez Oddział ZKP w Gdyni.
- 2003** 13 lipca zmarła w Słupsku w czasie, gdy w mieście trwał V Zjazd Kaszubów.
- 2003** 17 lipca pogrzeb pisarki na słupskim cmentarzu przy grobie jej męża.
- 2004** 3 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową w Kaliszu, gmina Dziemiany, gdzie Anna Łajming rozpoczęła swoją działalność pisarską w domu swojej siostry Katarzyny Kąkolewskiej.
- 2004** 5 lipca Rada Miejska w Brusach nadała pośmiertnie pisarce tytuł honorowego obywatela Brus.
- 2004** 17 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową w Przymuszenie na

ścianie domu, w którym się urodziła i spędziła 16 pierwszych lat życia. Nadano Szkole Podstawowej w Przymuszenie jej imię, tam też otwarto izbę pamięci Anny Łajming.

- 2004** 24-25 lipca odbył się III Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming.
- 2004** 18 i 19 września odbył się I Powiatowy Zlot Turystyczny do Przymuszewa organizowany przez Wydział Edukacji, Kultury, Sportu i Promocji Zdrowia Starostwa Powiatowego w Chojnicach poprzedzony konferencją naukową w Kaszubskim LO w Brusach o twórczości Anny Łajming i otwarciem Literackiego Szlaku Turystycznego im. Anny Łajming (patrz mapa Zaborskiego Parku Krajobrazowego).
- 2004** Biesiada Literacka „Kociewskie ścieżki Anny Łajming” w Czarnej Wodzie organizowana przez Andrzeja Grzyba, kociewskiego pisarza, poety, publicysty i fotografa.
- 2005** 26 luty. W Gimnazjum im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie w czasie święta szkoły tegorocznym patronem była Anna Łajming.
- 2005** 23-24 lipca odbył się IV Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming.
- 2005** 26 październik. Radni Słupska zdecydowali o nadaniu nazwy jej imienia ulicy w centrum Słupska (poprzednio 9 Marca).
- 2006** Luty. Wieczór Anny Łajming w PMDK w Brusach. W programie refleksje Felicji Baska Borzyszkowskiej o pisarce, wykład Zbigniewa Gierszewskiego „Czasoprzestrzeń Anny Łajming” z prezentacją multimedialną o szlaku literackim oraz przedstawienie koła teatralnego na motywach opowiadań pisarki „Literackie ścieżki Kaszubszczyzny”
- 2006** Oddział Słupski ZKP rozpoczął przyznawanie medalu im. Anny Łajming.
- 2007** 2 lutego. Wykład o Annie Łajming został wygłoszony przez Zbigniewa Gierszewskiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Tucholi.
- 2008** 28 lutego. Poseł Jan Kulas z Tczewa w oświadczeniu na trybunie sejmowej wspomina Annę Łajming jako najwybitniejszą pisarkę Kaszub.

opracował
Zbigniew Gierszewski

Bibliografia Anny Łajming

1. *Szczesce: obrazek sceniczny*, Gdańsk 1959
2. *Miód i mleko: opowiadki kaszubskie*, Gdańsk 1971
3. *Symbol szczęścia: opowiadki kaszubskie*, Gdańsk 1973
4. *Gdzie je Balbina: obrazek sceniczny*, Gdańsk 1974
5. *Od dziś do jutra: opowiadania*, Gdańsk 1976
6. *Dzieciństwo*, Gdańsk 1978 (wyd. I)
7. *Młodość*, Gdańsk 1980 (wyd. I)
8. *Czterolistna koniczyzna*, Gdańsk 1985
9. *Mój dom*, Gdańsk 1986 (wyd. I)
10. *Czerwone róże*, Gdańsk 1990
11. *Dwie kobiety. Konkurent*, Gdańsk 1990
12. *Seweryna i trzy opowiadki*, Gdańsk 1993
13. *Mrok i świt*, Słupsk 1994
14. *Bajki*, Gdańsk 1996
15. *Bursztyn*, [w:] *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Nad Wdzydzami*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Lipusz-Wdzydze 1996
16. *Dzieciństwo*, Gdańsk 1997, *Młodość*, Gdańsk 1997, *Mój dom*, Gdańsk 1997 (wyd. II)
17. *Z leśnych pustków*, Gdańsk-Słupsk 2000
18. *Włodek w listach matki*, oprac. W. Kiedrowski, Gdańsk 2003
19. *Trzy sztuki*, Gdańsk-Brzeźno 2005

Anna Łajming w słownikach i podręcznikach

1. *Anna Łajming* [w:] R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedecker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 252-253.
2. *Anna Łajming* [w:] F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, Gdańsk 1982, s. 250-252.
3. *Anna Łajming* [w:] Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 133.
4. *Anna Łajming* [w:] P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t.5. *Literatura polska od 1956 r.*, Warszawa 1994, s. 203-204.
5. *Anna Łajming, Pies z kotem. Złota osa. Dzieciństwo* (fragm.) [w:] T. Lipski, *Remusowi króm. Wypisy z literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1990, s. 99-103.
6. *Anna Łajming* [w:] T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1997, s. 258-259.

Opracował:
Zbigniew Gierszewski

NOTATKI